

*Przed tronem – niby szklane morze
podobne do kryształu,
a w środku tronu i dokoła tronu
cztery Zwierzęta
pełne oczu z przodu i z tyłu:
Zwierzę pierwsze podobne do lwa,
Zwierzę drugie podobne do wołu,
Zwierzę trzecie mające twarz
jak gdyby ludzką
i Zwierzę czwarte podobne
do orła w locie.*

(Ap 4,6-7)

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

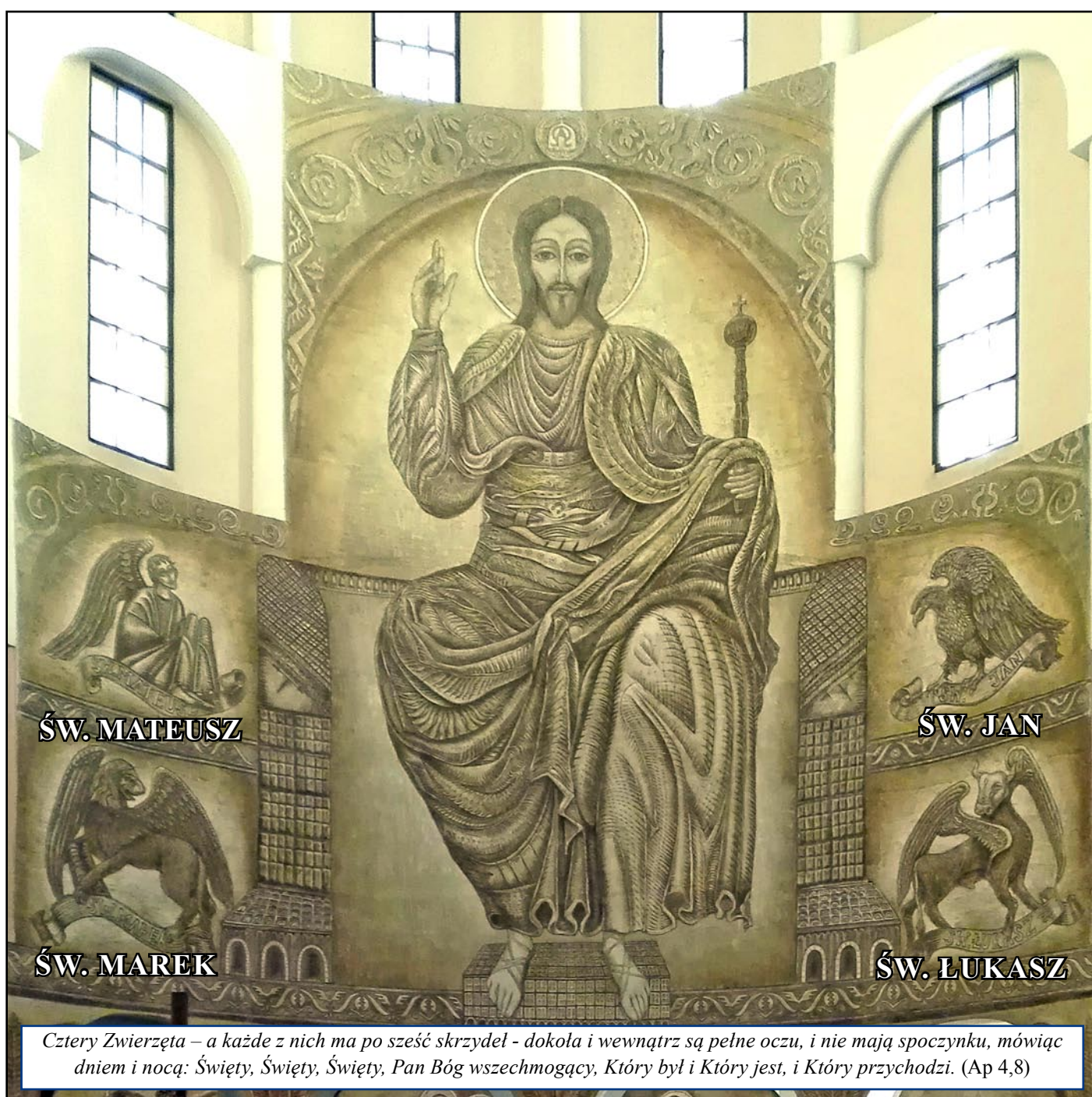
*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXV
Nr 03 (271)

Marzec 2021



ŚW. MATEUSZ

ŚW. JAN

ŚW. MAREK

ŚW. LUKASZ

*Cztery Zwierzęta – a każde z nich ma po sześć skrzydeł - dokoła i wewnątrz są pełne oczu, i nie mają spoczynku, mówiąc
dnem i nocą: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg wszechmogący, Który był i Który jest, i Który przychodzi. (Ap 4,8)*

OREDZIE PAPIEŻA FRANCISZKA NA WIELKI POST 2021 r.

„Oto idziemy do Jerozolimy...” (Mt 20,18)

Wielki Post: czas na odnowę wiary, nadziei i miłości

Drodzy bracia i siostry,

zapowiadając uczniom swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, aby wypełnić wolę Ojca, Jezus ukazuje im głęboki sens swojej misji i wzywa ich do zjednoczenia się z nią dla zbawienia świata.

Podążając wielkopostną drogą, która prowadzi nas do uroczystości wielkanocnych, pamiętajmy o Tym, który „uniżył samego siebie, czyniąc się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8).

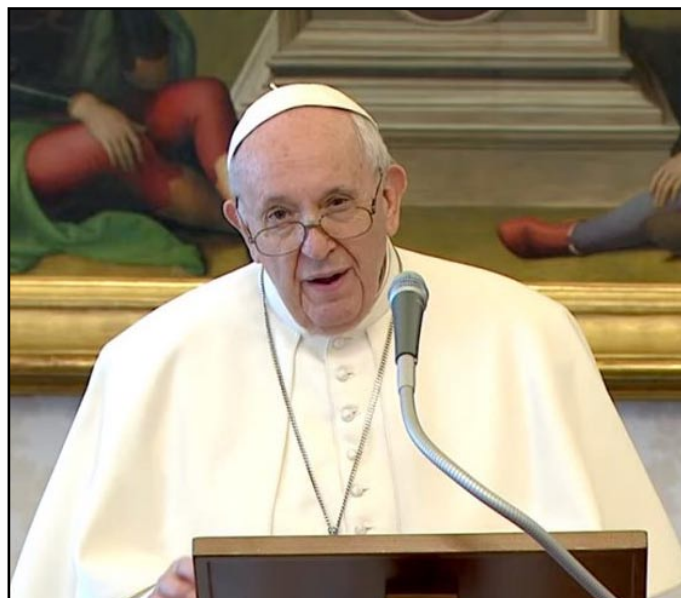
W tym czasie nawrócenia odnowmy naszą wiarę, zaczerpnijmy „żywej wody nadziei” i przyjmijmy z otwartym sercem miłość Boga, która przemienia nas w braci i siostry w Chrystusie.

W Noc Paschalną odnowimy przyrzeczenia naszego Chrztu, aby odrodzić się jako nowi mężczyźni i nowe kobiety, dzięki działaniu Ducha Świętego. Jednak sama wielkopostna wędrówka, podobnie jak cała chrześcijańska droga, jest już w całości oświetlona światłem Zmartwychwstania, które ożywia uczucia, postawy i wybory tych, którzy chcą naśladować Chrystusa.

Post, modlitwa i jałmużna, przedstawione przez Jezusa w Jego kazaniu (por. Mt 6,1-18), są warunkami i znakami naszego nawrócenia. Droga ubóstwa i wyrzeczenia (*post*), spojrzenie i gesty miłości wobec zranionego człowieka (*jałmużna*) oraz synowski dialog z Ojcem (*modlitwa*) pozwalają nam wcielić w życie szczerą wiarę, żywą nadzieję i czynną miłość.

1. Wiara wzywa nas do przyjęcia Prawdy i do stania się jej świadkami przed Bogiem i przed wszystkimi naszymi braćmi i siostrami.

W tym czasie Wielkiego Postu *przyjęcie i przeżywanie Prawdy objawionej w Chrystusie* oznacza przede wszystkim zgodę na dotknięcie słowem Bożym, które Kościół przekazuje nam z pokolenia na pokolenie. Prawda ta nie jest konstrukcją intelektualną, zarezerwowaną dla nielicznej grupy wybranych, wyższych lub wyróżniających się umysłów, ale jest przesłaniem, które otrzymujemy i możemy zrozumieć dzięki mądrości



serca otwartego na wielkość Boga, który nas kocha, zanim sami staniemy się tego świadkami. Tą Prawdą jest sam Chrystus, który przyjmując całkowicie nasze człowieczeństwo uczynił siebie Drogą – wymagającą, ale otwartą dla wszystkich – prowadzącą do pełni życia.

Post przeżywany jako doświadczenie wyrzeczenia prowadzi tych, którzy go praktykują w prostocie serca, do ponownego odkrycia daru Bożego i do zrozumienia prawdy o nas, jako stworzonych na Jego obraz i podobieństwo, i znajdujących w Nim spełnienie.

Zgadając się na ubóstwo i doświadczając go, ten kto pości, czyni siebie ubogim z ubogimi i „gromadzi” skarb otrzymanej i dzielonej z innymi miłości. Tak rozumiany i praktykowany post pomaga kochać Boga i bliźniego, ponieważ – jak uczy św. Tomasz z Akwinu – miłość jest poruszeniem, które skupia uwagę na drugim, uważając go „za jedno z samym sobą” (por. Enc. *Fratelli tutti*, 93).

Wielki Post to czas wiary, to znaczy: przyjęcia Boga w naszym życiu i umożliwienia Mu „zamieszkiwania” z nami (por. J 14, 23). Post oznacza uwolnienie naszej egzystencji od wszystkiego, co ją przytłacza, także od przesytu informacji – prawdziwych czy fałszywych – i od dóbr konsumpcyjnych, aby otworzyć drzwi naszego serca dla Tego, który przychodzi do nas огоłocony ze wszystkiego, ale „pełen łaski i prawdy” (J 1,14): Syna Bożego, Zbawiciela.

2. Nadzieja jako „żywa woda”, która pozwala nam kontynuować naszą podróż

Samarytanka, którą Jezus prosi, aby dała Mu się napić przy studni, nie pojmuję, kiedy mówi On, iż może ofiarować jej „żywą wodę” (J 4,11). Na początku myśli ona naturalnie o zwykłej wodzie, Jezus natomiast ma na myśli Ducha Świętego, którego da w obfitości w Tajemnicy Paschalnej i który obdarowuje nas niezawodną nadzieją. Już w zapowiedzi swojej męki i śmierci Jezus zwiastuje nadzieję, gdy mówi: „a trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Mt 20,19).

Jezus mówi nam o przyszłości otwartej na oścież przez miłosierdzie Ojca. Mieć nadzieję z Nim i dzięki Niemu, to wierzyć, że historia nie kończy się na naszych błędach, na naszej przemocy i niesprawiedliwości oraz na grzechu, który Miłość przybija do krzyża. Oznacza to czerpanie ojcowskiego przebaczenia z Jego otwartego serca.

W obecnym kontekście niepokoju, w którym żyjemy i w którym wszystko wydaje się kruche i niepewne, mówienie o nadziei może wydawać się prowokacją. Czas Wielkiego Postu jest jednak po to, aby z nadzieją zwrócić nasze spojrzenie ku cierpliwości Boga, który nadal troszczy się o swoje stworzenie, podczas gdy my często traktowaliśmy je źle (por. Enc. *Laudato si'*, 32-33.43-44). Jest to nadzieja na pojednanie, do którego św. Paweł gorąco nas wzywa: „pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5, 20).

Otrzymując przebaczenie w Sakramencie, który znajduje się w samym centrum naszego procesu nawrócenia, stajemy się z kolei krzewicielami przebaczenia: otrzymawszy je sami, możemy je ofiarować innym poprzez zdolność do prowadzenia troskliwego dialogu i przyjmowania postawy, która daje pociechę poranionym. Boże przebaczenie, także poprzez nasze słowa i gesty, pozwala nam przeżywać Wielkanoc braterstwa.

W Wielkim Poście bądźmy bardziej czujni, aby używać „słów otuchy, które koją, umacniają, dają pociechę, które pobudzają, a nie słów, które poniżają, zasmucają, drażnią, gardzą” (Enc. *Fratelli tutti*, 223). Czasami, by dać nadzieję, wystarczy być „człowiekiem uprzejmym, który odkłada na bok swoje lęki i pośpiech, aby zwrócić na kogoś uwagę, aby podarować uśmiech, aby powiedzieć słowo, które by dodało otuchy, aby umożliwić przestrzeń słuchania pośród wielkiej obojętności” (tamże, 224).

W skupieniu i cichej modlitwie, nadzieja jest nam dana jako natchnienie i wewnętrzne światło, które oświeca wyzwania i wybory związane z naszym powołaniem: dlatego istotne jest, aby zebrać się w sobie do modlitwy (por. Mt 6, 6) i spotkać w ukryciu Ojca czułości.

Przeżywać Wielki Post z nadzieją oznacza mieć świadomość, że w Jezusie Chrystusie jesteśmy świadkami nowego czasu, w którym Bóg „czyni wszystko nowym” (por. Ap 21,1-6). Oznacza, że mamy udział w nadziei Chrystusa, który oddaje swoje życie na krzyżu i którego Bóg wskrzesza trzeciego dnia, „zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od [nas] uzasadnienia tej nadziei, która w [nas] jest” (1 P 3, 15).

3. Miłość, przeżywana jako naśladowanie Chrystusa, z uwagą i współczuciem dla każdego, jest najwyższym wyrazem naszej wiary i nadziei.

Miłość cieszy się, widząc kiedy inny wzrasta. Oto, dlaczego cierpi, gdy bliźni jest w udręce: samotny, chory, bezdomny, pogardzany, w potrzebie... Miłość jest

porywem serca, który sprawia, że przekraczamy samych siebie i który stwarza więź wzajemnego dzielenia się i komunii.

„Zaczynając od «miłości społecznej», można podążać w kierunku cywilizacji miłości, do której wszyscy możemy czuć się powołani. Miłość, z jej uniwersalnym dynamizmem, może budować nowy świat, ponieważ nie jest uczuciem jałowym, ale najlepszym sposobem na osiągnięcie skutecznych dróg rozwoju dla wszystkich” (Enc. *Fratelli tutti*, 183).

Miłość jest darem, który nadaje sens naszemu życiu i dzięki któremu ludzi pozbawionych środków do życia uważamy za członków naszej rodziny, przyjaciół i braci. Niewiele, jeśli jest dzielone z miłością, nigdy się nie kończy, ale staje się rezerwą życia i szczęścia. Tak było z mąką i oliwą wdowy w Sarepcie, która ofiarowuje podstępny prorokowi Eliaszkowi (por. 1 Krl 17,7-16); oraz z bochenkami, które Jezus błogosławi, łamie i daje uczniom, aby rozdawali tłumom (por. Mk 6,34-44). Tak dzieje się z naszą jałmużną, małą czy dużą, ofiarowaną z radością i prostotą.

Przeżywanie Wielkiego Postu miłości oznacza opiekę nad tymi, którzy cierpią, są opuszczeni lub udręczeni z powodu pandemii Covid-19. W kontekście wielkiej niepewności jutra, pamiętając o słowie skierowanym przez Boga do swego Sługi: „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem” (Iz 43, 1), ofiarujmy wraz z naszym gestem miłości słowo ufności, i sprawmy, by bliźni poczuł się kochany przez Boga jak dziecko.

„Tylko spojrzenie, którego perspektywa została przekształcona miłością, prowadzi do pojęcia godności drugiego człowieka; ubodzy są uznani i docenieni w ich niezmiernej godności, poszanowani w swoim własnym stylu i kulturze, a zatem prawdziwie włączeni w społeczeństwo” (Enc. *Fratelli tutti*, 187).

Droży bracia i siostry, każdy etap życia jest czasem wiary, nadziei i miłości. To wezwanie do przeżywania Wielkiego Postu jako drogi nawrócenia, modlitwy i dzielenia się naszymi dobrami, niech nam pomoże powrócić naszą osobistą i wspólnotową pamięcią do tej wiary, która pochodzi od żywego Chrystusa, do nadziei ożywionej tchnieniem Ducha Świętego i do miłości, której niewyczerpanym źródłem jest miłosierne serce Ojca.

Niech Maryja, Matka Zbawiciela, trwająca wiernie u stóp krzyża i w sercu Kościoła, wspiera nas swoją troskliwą obecnością, a błogosławieństwo Zmartwychwstałego niech towarzyszy nam w naszej wędrówce ku światłu Wielkiej Nocy.

Rzym, u Świętego Jana na Lateranie,
11 listopada 2020 r., we wspomnienie św. Marcina
z Tours

Franciscus

Kardynał Stefan Wyszyński

«Crux – spes nostra»

**Do pisarzy i literatów Warszawy
28 III 1981**

Pozwólcie, że na wstępie przytoczę w całości trudny, ale wymowny utwór Norwida pt.: *Krzyż i dziecko*:

*Ojcze mój! twa łódź
Wprost na mnie płynie -
Maszt uderzy!... Wróć...
Lub wszystko zginie...
Patrz! jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny -
Maszt się niesie wzwyż,
Most mu poprzeczny.
- Synku! trwogi zbądz:
To znak zbawienia;
Płyńmy! bądź co bądź -
Patrz, jak się zmienia...
Oto – wszczep i wzwyż
Wszystko – toż samo.
- Gdzież się podział krzyż?
- Stał się nam bramą!*

Umiłowane dzieci Ojcowej miłości!

Bardzo na czasie są nasze rozważania o krzyżu, bo w tej chwili cały naród go dźwiga. Może niekiedy przekładamy ten krzyż z jednych ramion na inne, ale jest on tak wielki, że obejmuje całą ojczyznę i wszyscy - w wymiarze społecznym czy osobistym - biorą udział w tym niezwykłym ciężarze.

DŹWIGANIE KRZYŻA GODNOŚCI CZŁOWIEKA

Jesteśmy przyzwyczajeni w tej „krajnie krzyżów” do dźwigania krzyża. Nie jest dla nas rzecz nowa. Jesteśmy zahartowani. W tej chwili wydaje nam się, że ten krzyż na nowo wyrasta na horyzoncie polskiego nieba.

Krzyż ma liczne wymiary. Dźwiganie go jest nieodłącznym udziałem narodu, rodziny, osoby ludzkiej, łączy się z przeróżnymi zadaniami społecznymi, zawodowymi i politycznymi na wszystkich szczeblach naszego życia. Ale to, co jest najważniejsze, co jest szkołą dźwigania krzyża, to przede wszystkim dźwiganie krzyża godności człowieka. Jest to zagadnienie ogromnej wagi. Ten krzyż wiąże się przede wszystkim z naszą osobowością, z naszym rozumem, wolą i sercem, z bogactwem uczuć, jakimi obdarzył nas Ojciec niebieski, który stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje.

Dlatego pierwszym warunkiem dźwigania krzyża osobistego i społecznego, krzyża każdego obywatela, ojca, matki czy dziecka, a nawet krzyża politycznego i kultury narodowej – jest zaufanie do człowieka, bo nosi on w sobie wysoką godność istoty obciążonej krzyżem.

Zaufanie do człowieka leży u podstaw wszelkiego ładu: społecznego, rodzinnego, narodowego i politycznego. Nie ma zdrowej kultury narodowej, nie ma ładu moralnego ani zdrowej polityki bez zaufania do człowieka. Człowiek jest bowiem owocem miłości Boga. A ponieważ każdy z nas jest owocem tej miłości i dotychczas nie znaleziono innego rodowodu dla naszego człowieczeństwa, dlatego poprzez tę godność osoby ludzkiej wszyscy jesteśmy niejako spokrewnieni w Bogu samym, który jest miłością. To jest źródło zaufania do człowieka. Ile społeczeństwo, naród i państwo ma zaufania do Boga, tyle też ma szacunku dla człowieka. Im więcej naród w swej kulturze czy państwo w swojej polityce ma zaufania do Boga, tym pewniej i bezpieczniej ujawnia się to w miłości społecznej.

Gdy dziś zastanawiamy się nad naszymi dziejami, zwłaszcza współczesnymi, wobec dociekań, osądów, doszukiwań się winowajców, domagania się ukarania jednych czy drugich musimy mieć świadomość, że każdy z nich jest człowiekiem – *Oto człowiek* (J 19,5) – który na pewno nie jest pozbawiony sumienia, chociaż niekiedy uległ zniekształceniu przez różnego rodzaju alienację układów społecznych, wychowawczych, a może i politycznych. Niemniej jednak jakkolwiek byłby zalienowany, nie przestaje być człowiekiem i dlatego musi być zawsze traktowany po ludzku.

Ojciec święty na placu Zwycięstwa powiedział: Pierwszą wartością jest człowiek i dlatego Kościół jest skierowany ku człowiekowi. To samo trzeba powiedzieć o narodzie czy też o państwie. I one muszą być skierowane ku człowiekowi - w imię tego właśnie pokrewieństwa, które istnieje między człowiekiem a Bogiem i w Bogu między ludźmi.

Tak trudno jest niekiedy uwierzyć w nasze pokrewieństwo z Bogiem i we wzajemne pokrewieństwo ludzi w Bogu. A jednak układy społeczne, kulturalne i polityczne na pewno inaczej by wyglądały, gdybyśmy we wszystkich płaszczyznach naszego życia stale mieli tę świadomość, że jesteśmy spokrewnieni z Bogiem.

To jest wielki krzyż, który dźwigamy na sobie. Łączy się z nim olbrzymia odpowiedzialność, która zobowiązuje i nas, i społeczeństwo. Możemy doczekać się wyroku, ale najbardziej zbawienny i zaszczytny dla nas jest ten, który ongiś usłyszał Jezus Chrystus od Piłata na Litostrotos: *Oto Człowiek! – Ecce Homo*.

Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy można z niego odczyścić, a człowieczeństwo zostaje. Przecież Chrystus jest na tej ziemi dla nas ludzi i dla naszego zbawienia.

Stąd, najmilsy, niezmiennie doniosłą rzeczą jest, abyśmy dźwigając własny krzyż – krzyż godności człowieka – pamiętali o tym, że każdy z ludzi nosi w sobie godność i odpowiedzialność za drugiego człowieka. We wszystkich sporach społecznych i politycznych, które są toczzone, nie wolno o tym zapomnieć! Człowieka nigdy nie można tak ukarać i skazać, aby go doszczętnie unicestwić. Chrześcijanin zawsze znajdzie jeszcze w nim jakiś szczegół, jakieś resztki wartości człowieka. Tylko szatan jest w pełni zły, tylko o nim można powiedzieć, że jest to okragłe nihil. Ale człowiek – nigdy! Chociaż rządziłby się wszystkimi zasadami nihilizmu, jeszcze pozostaje w nim, jako zaczątek wszelkiej nadziei, oczyszczająca świadomość godności ludzkiej i odpowiedzialności za dźwiganie krzyża.

Jeśli kto ma szczególny obowiązek liczenia się z tym, to właśnie świat pióra, który powinien maczać jego ostrze w tej świadomości: o człowieku myślisz, mówisz czy piszesz, o człowieku wydajesz osąd i nie wolno ci go tak sponiewierać, aby przez całe wieki w literaturze pozostał jako czarna bestia, nie dająca się odczyścić. Bo przecież i najświętszy Bóg poucza nas, że chociażby grzechy nasze były czerwone jak szkarłat, ponad śnieg wybieleją.

Dobrze jest o tym myśleć, najmilsy, gdy wpadamy w zwątpienie o sobie. Dobrze jest wtedy pamiętać: jeszcze ci pozostała twoja godność, synu człowieczy. Wszyscy jak tu stoimy, cokolwiek myślelibyśmy o sobie, cokolwiek by o nas myślano, mówiono czy pisano, jesteśmy ludźmi i pozostaje na nas krzyż godności człowieka, istoty, która jest nieśmiertelna.

DŹWIGANIE KRZYŻA PRAWDY EWANGELICZNEJ I ODWAGI JEJ WYZNAWANIA

Z tym wiąże się krzyż prawdy, dźwigania prawdy i odpowiedzialności za prawdę. Zwłaszcza że wysoka godność człowieka jest ubogacona prawdą ewangeliczną, której świat dać w pełni nie może, choćby się do niej nieustannie wrywał. Każdy czuje na sobie, że nawet z najwspanialszych prawd, do których doszedł, nie jest jeszcze zadowolony i nieustannie szuka. Prawdziwie, niespokojne jest serce człowieka, dopokąd nie spocznie w Panu.

Naukowiec, który postawił z ulgą swoją nową książkę na półce i dołączył ją do ciężkiego dorobku życia, też nie jest z tego zadowolony, bo on stawia sobie wymagania jeszcze wyższe, gdyż prawda jest tak głęboka jak miłość, dobro, jak byt nieśmiertelny.

Dlatego i twoja prawda wymaga nieustannego doskonalenia. Mówimy umownie – „prawda”, a wiemy, że prawda nawet umownie określona, stawia nam wymagania. Napisałeś dzieło, owoc pracy wielu lat; przyszli twoi uczniowie, ocenili je, dostrzegli takie czy inne braki. Umiesz z nich skorzystać czy nie, w każdym razie wiesz, że dużo osiągnąłeś, ale jeszcze wiele ci pozostało do osiągnięcia. I tutaj właśnie docieramy do głębi odpowiedzialności za prawdę, za dźwiganie krzyża prawdy.

Prawda jest żywa, jest odpowiedzialnością, wiąże się z naszą godnością ludzką, stąd stawia nam wymagania. Nie ma prawdy bez odwagi wyznawania jej przed ludźmi. Ale z tym łączy się krzyż odwagi wyznawania prawdy przed ludźmi, nasza postawa przez to doskonali się, jest oglądana zewsząd. Zdrowa krytyka wypowiedzianej przez ciebie, mozolnie zbieranej prawdy wymaga wyznania.

Święty Paweł mówił: Biada mi, gdybym Ewangelii nie przepowiadał (1 Kor 9,16). Bo Ewangelia jest prawdą. Chrystus przyniósł ją od Ojca, udzielił jej nam i zobowiązał nas do jej rozpowszechniania: *Idźcie i nauczajcie* (Mt 28,19). Głosicie, przepowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu.

To są elementy kultury osobowej człowieka, które łączą się z jego bytem: *ens – bonum, pulchrum, verum*. A to wymaga wyznania. Człowiek biorący do ręki pióro, otwierający usta jest odpowiedzialny za wyznawaną prawdę. Nie może jej ukryć i nie powinien jej ukrywać. Inaczej jest złodziejem społeczeństwa, bo to jest własność społeczna.

Jeżeli społeczeństwo jest stale okradane z prawdy, rodzi się żalosne pokolenie ludzi niedorozwiniętych. Ludzie mogą się dać tak zniekształcić, że nawet gdy przyjdzie czas mówienia prawdy, czują się trzymani za gardła. A jakie z tego płyną straszne szkody społeczne!

NAKAZ SPOŁECZNEJ RESTYTUCJI

Gdy dzisiaj czytamy prasę, zwłaszcza polityczną, człowiek zdumiewa się tym, jakie mnóstwo ludzi, którzy znali prawdę, żyje wśród nas. Dlaczego więc milczeli do tej pory? Mogą powiedzieć: Nie my jesteśmy winni. Ci, którzy są winni, powinni mieć poczucie odpowiedzialności i tolerować ludzi zmuszonych do życia w nieprawdzie jeszcze przez dłuższy czas, bo są oni produktem układów społecznych i politycznych.

Ale kto z tym współdziała? Przecież okropne rzeczy czytaliśmy o sobie, o ludziach, o rodzinach, o narodzie, a nie mieliśmy odwagi stanąć nawet w obronie własnej. Ludzie nie mieli odwagi stanąć w obronie oszkalowanych braci. Ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, dzisiaj ma obowiązek okazać wielką wyrozumiałość dla tych pobitych ofiar sytuacji moralnej, obyczajowej, politycznej. Stąd nakaz społecznej restytucji wobec każdego człowieka, każdej rodziny, wobec społeczeństwa, wobec kultury narodowej. Ci, którzy pisali, niech przejrzą starannie swoje publikacje, aby rozeznali, na ile są zobowiązani do restytucji. Natomiast my wszyscy mamy obowiązek wyznawania prawdy przed ludźmi. A to wymaga trudu, pokory, a może i cierpienia.

Spotkałem w czasie okupacji człowieka, który pisząc swe książki powiedział: to, co napisałem, wydaje mi się być dobre i nie umiałbym poprawić braków, jakie mi niektórzy wytykają. Był na to za słaby. Za wiele wysiłku kosztowało go pisanie.

dokończenie na str. 6 ➞

Kardynał Stefan Wyszyński

«Crux – spes nostra»

**Do pisarzy i literatów Warszawy
28 III 1981**

dokończenie ze str. 5

Ale ci wszyscy, którzy dzisiaj widzą swe błędy, niech biją się w piersi, bo ich książki nadal żyją, są w obiegu i kaleczą dusze, umysły i serca młodzieży, zwłaszcza gdy jest to literatura frywolna lub historyczno-polityczna.

Lubię powoływać się na Kornela Makuszyńskiego, który, zaczynając pisać swoją powieść *Bezgrzeszne lata*, igrał z promieniem słonecznym. Chciał go przykryć, ale promień znajdował mu się zawsze na dłoni. Nawet gdy padł na czarny kałamarz – na ten straszny, piekielny pesymizm czarnego atramentu – umiał go jeszcze rozpromienić. Nawet w kałuży błota odbijał się blask słońca. Dlatego powiedział sobie szlachetny „pan Kornel”: Moim zadaniem jest pisać promieniami słońca. A ilu wśród nas jest takich, którzy mają poczucie odpowiedzialności za promienie słoneczne, jakie mają przekazać młodemu pokoleniu?

Trzeba mieć zaufanie do krzyża trudu i cierpienia. Tak często dzisiaj czynimy wzmianki o przeszłości. Szukamy porównań między tym, co przeżywamy dziś, a co naród przeżył przed blisko 200 laty. Wydaje się, że wtedy, wobec skromnych wymiarów świadomości narodowej i odpowiedzialności za naród, czasy były groźniejsze. A jednak to dodaje nam ducha. Nie ma takich sytuacji, z których naród nie umiałby się wydobyć.

Wielki badacz chrześcijańskiej kultury narodowej, profesor Oskar Halecki, w swojej potężnej książce pod tytułem *Sacrum Poloniae Millennium* zadał sobie trud, może nieco kontrowersyjny, aby wykazać, że każdy okres dziejów Polski od roku 966 mieścił w sobie, mniej więcej w połowie dziejów każdego wieku, szczytowe napięcia społeczno-historyczne, z których nie było wyjścia, a jednak zawsze się znajdowało, tak że w nowy wiek Polska wchodziła niejako odrodzona. Tak było też w latach Sienkiewiczowskich, w latach odrodzenia Polski, w sytuacji bodaj najbardziej beznadziejnej.

NIE PRZERZUCAJMY ODPOWIEDZIALNOŚCI NA INNYCH

Wszystko to wymaga zaufania do krzyża, do trudu i cierpienia, ale z tym łączy się dźwiganie odpowiedzialności osobistej za nasze własne życie, za życie naszej rodziny, otoczenia, środowiska, w którym żyjemy i pracujemy – szkoły, biura, urzędu czy instytucji.

Dzisiaj nieustannie przerzuca się odpowiedzialność na społeczeństwo, naród, państwo, na układy społeczno-polityczne. Wszyscy są winni. Widzimy winowajców

wokół siebie, tylko „ja jestem niewinny”. Pisałem o tym w liście pasterskim do stolicy na początku wielkiego postu. Jest w tym bowiem olbrzymia niesprawiedliwość. Jeżeli będziemy zajmowali się tylko wyrokowaniem, a nie odnową naszego życia osobistego, popełnimy ciężki błąd i pogłębimy schorzenia naszego społeczeństwa. Nie przerzucajmy odpowiedzialności na innych!

I w nasze życie osobiste wdarło się mnóstwo zniekształceń moralnych, duchowych, może nawet w zakresie kultury, teatru, filmu, książki. Olbrzymia rzesza ludzi jest obciążona odpowiedzialnością za stan, w jakim się obecnie znajdujemy. To nie jest tylko problem polityczny, chociaż jest on ważki i doniosły. Wiemy, że ci „potężni” ponoszą najcięższą odpowiedzialność. Ale też w należytej proporcji odpowiedzialność ta jest „kolektywna” jak i ustrój jest kolektywny. Musimy więc dobrze zbadać nasze sumienie, w czym my zawiniliśmy.

O tym trzeba pamiętać oprócz stawiania wymagań i postulatów, które bardzo często popiera się ostatecznymi i najbardziej ciężkimi akcentami – godziwymi, ale nie proporcjonalnymi do szkód, które przynoszą. Należałoby też ocenić proporcję tego środka jako leku, aby użyty w walce z chorobą nie stał się przyczyną jej pogłębienia. Stąd nakaz walki - krzyż walki z wadami osobistymi, rodzinnymi, narodowymi.

Ale z tym wszystkim zawsze wiąże się nadzieja. Boimy się wysiłku, to jest rzecz zrozumiała. Boimy się nawet wyroku, oskarżenia. Jeden z wybitnych polityków niewiele jeszcze zrobił, ale dotknięty oskarżeniem już się zawzięcie tłumaczy: i po co? Wypadnie trochę uciepieć, przyznać się do winy, powiedzieć: *Mea maxima culpa!*, ale ostatecznie - pozostałem człowiekiem, jestem człowiekiem!

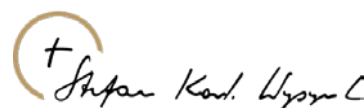
Boimy się krzyża, tak jak boi się małe dziecko, Norwidowski chłopaczek: *Patrz, jaki tam krzyż, krzyż niebezpieczny*. Dlatego sobie, naszym rodzinom, narodowi, tym którzy podrywają się do rozszerzenia podstaw wolności, sprawiedliwości społecznej, wolności zrzeszania się – wszystkim musimy z pokorą powiedzieć:

*Synku! trwogi zbądź:
To znak zbawienia;
Płyńmy! bądź co bądź -
Patrz, jak się zmienia...*

W tej naszej męce jednak coś się zmienia.
Jest to nasze *confiteor* narodowe.

Mogą nas zapytać:
Gdzież się podział krzyż?
– *Stał się nam bramą.*

28 III 1981



<http://www.nonpossumus.eu/nauczanie/1023.php>

Innej drogi nie trzeba



Kardynał Stefan Wyszyński i Matka Elżbieta Czacka

O beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Czackiej mówi ks. dr Andrzej Galka, rektor kościoła św. Marcina, sędzia w procesie beatyfikacyjnym Prymasa Tysiąclecia i duszpasterz niewidomych.

TOMASZ GOŁĄB: Kiedy w ubiegłym roku okazało się, że z powodu pandemii beatyfikacja kardynała Stefana Wyszyńskiego musi być odwołana, a kilka miesięcy później papież Franciszek podpisał dekret beatyfikacyjny Matki Elżbiety Czackiej, powiedział Ksiądz: „Syn zaczął na matkę”. Teraz kard. Kazimierz Nycz podjął decyzję, że ich beatyfikacja odbędzie się w tym samym czasie i miejscu. To symboliczne?

KS. DR. ANDRZEJ GALKA: Kardynał Stefan Wyszyński w wymiarze duchowym naprawdę uważał ją za swoją matkę. Ich wspólna uroczystość beatyfikacyjna jest symboliczna, bo pokazuje dwoje ludzi, którzy chcąc służyć Panu Bogu, mogą robić to razem. Beatyfikacja matki Czackiej jest dopełnieniem beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. W ten sposób ukazuje się jeszcze jeden, bardzo istotny wymiar życia duchowego kard. Wyszyńskiego. On obficie czerpał z duchowości Lasek i pokornie słuchał matki Czackiej.

To tajemnica Bożej Opatrzności, której zresztą obydwójce bezgranicznie zaufali. Po wstąpieniu do Seminarium Duchownego we Włocławku okazało się, że Stefan jest chory na gruźlicę. Choroba postępuje tak szybko, że młody alumn, jak również jego przełożeni, boją się, że nie dożyje do święceń kapłańskich. Stefan modli się, szczególnie do Matki Najświętszej, aby wyprosiła mu łaskę święceń i aby mógł odprawić przynajmniej Mszę św. prymicyjną. Potem będzie mówił, że to Niepokalana uratowała mu życie. To cierpienie, które przeszedł w czasie studiów, nauczyło go – jak sam powie – patrzeć z pokorą na drugiego człowieka.

Także cierpienie, obecne w życiu matki Czackiej, otworzyło ją na posługę innym.

Jako hrabianka otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. Żyła w wygodzie i dostatku. Ale w wieku 22 lat ostatecznie utraciła wzrok. Ślepotą młodej Róży stała się dla rodziców upokorzeniem nie do przyjęcia. Dom zamknął się na gości. Myślała, jak zaakceptować to, na co nie potrafią się zgodzić nawet najbliżsi. Zrozumiała, że może liczyć tylko na Boga, któremu ufała, i na siebie.

Zamiast jechać na kolejną operację za granicę, jak tego chcieli rodzice, przyjmuje radę okulisty, dr. Gepnera, przyjaciela domu, który mówi jej prawdę, że wzrok jest na zawsze stracony. Ale zarazem wskazuje drogę – nikt w Polsce nie zajmuje się niewidomymi. Zrozumiała, że jest to odpowiedź, jak dalej żyć i że jest to wskazówka. Młoda hrabianka zbiera doświadczenia w ośrodkach dla niewidomych za granicą, uczy się pisma Braille’a. Postanawia stworzyć instytucję, Dzieło, w którym będą mogli kształcić się i przygotowywać do samodzielnego życia niewidomi. Gdzie nauczą się, że mimo niewidzenia mogą być szczęśliwi. Po latach mówiła do Janiny Doroszewskiej: „Tak jak dr Gepner był moim wielkim dobroczyńcą, tak największym moim szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo? Jakie byłoby moje życie bez niego?”. Jej ślepotą stała się skała, na której Bóg mógł wybudować piękny dom. Nadano mu nazwę Dzieło Lasek.

Każdego roku, z wyjątkiem lat uwięzienia, Prymas był kilkanaście razy w Laskach i za każdym razem odwiedzał Matkę.

Po raz pierwszy do Lasek przyjechał w lipcu 1926 r. na za prośbienie księdza Władysława Kornilowicza. W 1965 r. wspominał to spotkanie: „Przyszlśmy na pustkowie. Była kaplica, wzniesiony jeden, drugi dom, a wokół las (...). Człowiek się dziwi, że tutaj dokonało się coś wielkiego, że tu Bóg zasiał ziarenko gorczyczne, które tak przeżyło się ramionami w górę, że stało się drzewem (...). Pamiętam tak wiele doznań tu łaski Bożej, która brała ludzi za czupryny i gdy chcieli pełzać po ziemi, uczyla ich latać”.

W czerwcu 1942 r. ks. Wyszyński przyjeżdża do Lasek na miejsce ks. Jana Ziei, jako kapelan sióstr, niewidomych, a także jako duszpasterz okolicznej ludności i kapelan Armii Krajowej. Już w 1942 r. dowództwo VIII Rejonu AK planowało, że na wypadek Powstania Warszawskiego w Domu Rekolekcyjnym powstanie szpital wojenny. Ksiądz Wyszyński miał wątpliwości, czy można tak narażać niewidomych. Dyskusje przecięła wówczas Matka, stwierdzając, że „...decyzja podjęta w 1939 r. walki o wolność obowiązuje i teraz”. Była zdania, że niewidomi nie mogą stać na boku, skoro walkę podjął cały naród. Tuż przed wybuchem powstania szpital poświęcił ks. Stefan Wyszyński, ofiarne służąc rannymi potrzebującym wszelkiej pomocy.

Dla kard. Wyszyńskiego Laski stały się domem, w którym zawsze mógł szukać oparcia i chwili wytchnienia.

Laski zawsze były oazą dla poszukujących Boga. Chodząc po tych ścieżkach z ks. Kornilowiczem, przyszedł Prymas Tysiąclecia uczyć się, co znaczy być księdzem.

dokończenie na str. 9 ➡

Tomasz Gołąb

Kard. Stefan Wyszyński beatyfikowany wraz z Matką Elżbietą Czacką?

Mieli wspólnego ducha – mówił kard. Kazimierz Nycz w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Drogi ich świętości skrzyżowały się w podwarszawskich Laskach. Kard. Stefan Wyszyński mówił, że lata spędzone wśród ociemniałych z Matką Różą Czacką nauczyły go więcej niż uniwersytet. Czy bez tych doświadczeń jego droga na ołtarze byłaby możliwa? Teraz okazuje się, że także finał tej drogi może być wspólny. W wywiadzie dla KAI kard. Kazimierz Nycz po raz pierwszy zdradził, że beatyfikacja kardynała Stefana Wyszyńskiego mogłaby się odbyć wraz z beatyfikacją Matki Elżbiety Czackiej.

– Jeśli Pan Bóg pozwoli, to będzie to beatyfikacja podwójna: wraz z Prymasem błogosławioną zostanie ogłoszona Matka Elżbieta Czacka. Kard. Wyszyński był z nią bardzo związany, nie tylko przez pięć lat podczas wojny, kiedy przebywał w Laskach, ale i w całym okresie powojennym aż do jej śmierci. Mieli wspólnego ducha – mówi metropolita warszawski, dodając że już wkrótce może zostać ogłoszony nowy termin beatyfikacji.

Prymas Tysiąclecia musiał w matce Czackiej widzieć kogoś znacznie większego niż niepełnosprawną założycielkę zgromadzenia. To pod jej wpływem, wbrew dotychczasowym zasadom wielu zakonów, przyjmował później do „Ósemek” nie tylko osoby sprawne.

„Uważam Was za najbliższe mi strażę modlitwy. Wszystkie moje niepowodzenia w pracy będę Wam przypisywał, uważając, że nie dość czuwacie przy mnie... ale też wszystkie radości i owoce dla chwały Bożej będę po Bogu i Matce Najświętszej – Wam zawdzięczał” – napisał tuż przed konsekracją biskupią do sióstr franciszekanek.

A potem przyjeżdżał wielokrotnie odetchnąć nie tylko łaskowskim sosnowym powietrzem, ale przede wszystkim nasiąkać atmosferą „przedziwnego misterium Bożego”, jak nazwał to miejsce. Lubił tu spędzać Wielki Piątek i Sobotę. Tu czuł się u siebie, a mieszkańców traktował po ojcowsku. Niewidomym dzieciom pozwalał liczyć guziki w sutannie i śmiał się do rozpuku, gdy jedno z dzieci stwierdziło, że ma na szyi łańcuch, jak jego krasula. A gdy jedno z dzieci powitało go okrzykiem: „Niech żyje ks. Grymas”, odpowiedział ze śmiechem, że był już „ewidencją”, ale „grymasem” jeszcze nie.

Na dłużej do Lasek trafił w 1942 r. Wiosną 1944 r. został kapelanem AK (ps. Radwan, przyp. KS). Mieszkał w tzw. hoteliku lub w drewnianym domku, dziś zajmowanym przez nauczycieli z Zakładu. W przeddzień wybuchu powstania ks. Wyszyński poświęcił szpitalik, w którym opatrywał na ostatnią drogę duchowymi posługami żołnierzy: spowiadał, rozgrzeszał, ale też zbierał rannych i czuwał przy nich w czasie operacji.



Kardynał Stefan Wyszyński i Matka Elżbieta Czacka

Dzisiejsza kaplica Domu Rekolekcyjnego była wielką salą, w której doktor Cebertowicz potrafił operować trzy dni i nocę z rzędu. Z tego czasu przyszedł Prymas Polski wspominał też karteczkę, którą odnalazł w stercie spopielonych kart, niesionych przez wiatr z płonącej Warszawy. Były na niej tylko dwa słowa: „*Będziesz miłował...*”. Pobiegł z tym apelem do Lasek. Uważał to za testament walczącej stolicy.

„Podtrzymywałem na duchu strwożonych sytuacją przyfrontowego życia głównie modlitwą do Matki Bożej” – wspominał później. „Rzecz znamienita – chociaż zakład przechodził przez bardzo ciężkie chwile ostrzału artyleryjskiego, pacyfikacji Kampinosu itp., nigdy nie byliśmy zmuszeni do odłożenia wieczornego różańca”.

We wrześniu 1939 roku, w czasie bombardowania Warszawy, matka Róża Czacka została ranna w głowę i straciła oko. W 1950 roku rozpoczęła się trwająca do śmierci choroba. Zmarła po wielu cierpieniach w opinii świętości 15 maja 1961 roku. Została pochowana na cmentarzu, który znajduje się na terenie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach.

Pytany o odłożoną ze względu na pandemię koronawirusa beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego kard. Kazimierz Nycz podkreśla, że beatyfikacja jest nam potrzebna w tym trudnym czasie.

– Cokolwiek się wydarzy do późnej wiosny 2021 roku, nie chciałbym, żeby termin tego wydarzenia był ponownie przełożony. Powinno być ono skromne, ale zarazem godne. Skromne, żeby było wyrazem tego czasu, nie tylko przez to, że ludzie będą musieli mieć założone maseczki, ale w znaczeniu wydarzenia, które będzie bardzo głębokie, bardzo ważne, bardzo modlitewne, ale zrobione skromnymi środkami.

Pamiętajmy, że w niektórych sektorach gospodarki ludzie już są biedni, a będą jeszcze biedniejsi, bo pandemia jakiś czas jeszcze potrwa, niestety. A ta beatyfikacja powinna być znakiem naszych czasów” – mówił metropolita warszawski. Dodał też, że w osobie kardynała Wyszyńskiego Polska uzyska takiego patrona, który w swoim życiu wiele razy miał „pod górkę”. – Otrzymamy patrona, który nam będzie mógł powiedzieć coś takiego: „Nie martwcie się, w moim życiu – w okresie uwięzienia w latach 50. czy w latach 60. – też nie było łatwo, a Pan Bóg nam pomógł i poradziłem sobie”.

I takie słowa mogą być mottem przewodnim przygotowań do beatyfikacji.

Innej drogi nie trzeba

dokończenie ze str. 7 

Wracił do Lasek wiele razy jak tylko czas mu na to pozwolił. Po śmierci księdza Kornilowicza stał przy Matce założycielce, niewidomej franciszkance i do końca jej życia był dla niej pomocą.

Jak ważna była dla niego Matka, pokazuje czas jej choroby, zwłaszcza ostatnie tygodnie jej życia. 4 maja 1961 r. przyjeżdża specjalnie do Lasek, aby odprawić Mszę św. w jej intencji i udzielić jej odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Przyjeżdża też 12 maja, gdy właściwie rozpoczęła się agonia. W drodze do Gniezna, 14 maja, zatrzymuje się w Laskach, aby modlić się przy nieprzytomnej Matce i udzielić jej swego błogosławieństwa. O śmierci Matki Prymas dowiaduje się w Gnieźnie. Po powrocie do Warszawy, 18 maja 1961 r. wieczorem przyjeżdża do Lasek, aby modlić przy jej otwartej trumnie. Następnego dnia bierze udział w pogrzebie, wygłaszając wzruszającą mowę, zatytułowaną: „Przedziwny jest Bóg w Świętych swoich!”.

„Ja się nigdy nie modłę za Matkę Czacką, ja się tylko modłę do niej” – mówił Prymas Tysiąclecia. Czy założycielka dzieła Lasek też widziała w kard. Wyszyńskim świętość?

Bez wątplenia. Świadczy o tym choćby fakt, że powierzyła mu nie tylko kapelanie szpitalika i zakładu dla niewidomych, ale także to, że poprosiła go o pomoc przy redagowaniu

Odpowiadając na pytania Tomasza Królaka metropolita warszawski odnosi się też m.in. do skutków pandemii dla życia społecznego i religijnego.

– Wielu ludzi zaczyna głębiej i inaczej myśleć o życiu, ale od tej strony pandemia na pewno stanowi dobrą okazję do tego, żeby pewne priorytety i hierarchie wartości w swoim życiu poprzestawiać. W swojej najnowszej książce, *„Powróćmy do marzeń”*, Papież Franciszek stawiając tezę, że – najkrócej mówiąc – po pandemii nic już nie będzie takie samo, ma na myśli także ten najgłębszy wymiar, o który pan pyta. W tym znaczeniu, że my wszyscy, i myślę tu także o sobie, mamy w sobie takie pragnienie, żeby więc te swoje gniazdko, w których nam jest dobrze. W aspekcie pandemii też to mamy: no, wreszcie niech się to skończy i niech wszystko wróci do tego, co było, a my sobie to gniazdko z powrotem odtworzymy i będzie nam dobrze.

Nie, nie będzie nam tak, dlatego że będzie inaczej, w Kościele też będzie inaczej, także w gospodarce, w rodzinach, w biurach i w wielu innych miejscach. Nie tylko przez to, że ludzie poumierali, utracili zdrowie, nabawili się przez pandemię takiej, czy innej nerwicy czy lęków. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że to jest czas na postawienie sobie pytań podstawowych: po co żyjemy, po co jesteśmy na tym świecie – odpowiada kard. Kazimierz Nycz.

Tomasz Gołąb

Kard. Stefan Wyszyński beatyfikowany wraz z m. Elżbietą Czacką?

– Gość.pl. (Przedruk za zgodą Autora)

konstytucji zgromadzenia. Ufała mu, choć czasem różnili się w sądach. Wiemy, że gdy wymagało tego dobro dusz, dobro człowieka, Kościoła i narodu, ksiądz Prymas potrafił być surowy, być znakiem sprzeciwu. Tego też się uczył od Matki. Współpraca między nimi była niezwykle. Bóg złączył tych dwoje ludzi, którzy potrafili się szlachetnie różnić i przez nich dokonywał wielkich rzeczy, po ludzku niemożliwych: chorowity kleryk przeprowadził Polskę przez „Czerwone Morze” komunizmu, doczekawszy się przy domku Prymasa Tysiąclecia, a ociemniała kobieta powołała unikalne w skali świata dzieło, służące niewidomym na ciele i duszy. A teraz razem wyniesieni do chwały ołtarzy...

Prymas Tysiąclecia wracał do Lasek także po śmierci matki Czackiej.

Przed każdym wyjazdem do Rzymu na sesje soborowe, przed każdym ważnym wydarzeniem, często przed trudnymi rozmowami z ówczesną władzą ko munistyczną, niepostrzeżenie, bez zapowiadania się, chociaż na chwilę, jechał do Lasek, aby tam się modlić. Każdego roku Wielki Piątek i Wielką Sobotę, przed południem, kardynał spędzał w tej podwarszawskiej miejscowości, z wyjątkiem lat uwięzienia. Kard. Wyszyński nazywał to miejsce „ubłogosławionym przez Boga”. Tu kształtowała się jego pasyjna duchowość. Tu uczył się przyjmować cierpienia świadomie i z pełnym zaufaniem składał je Bogu w ofierze. Pod koniec życia wyznał: „Całe moje życie było jednym Wielkim Piątkiem”. W Laskach nie patrzy się na mękę Jezusa jak na przegrą. Matka mówiła, że prawdziwa radość z krzyża płynie. On wiedział, że najpełniej ten Piątek może przeżyć w Laskach. I był temu wierny do końca.

Gdyby nie atmosfera Lasek i wpływ ks. Kornilowicza oraz Matki Czackiej, kardynał nie byłby tym samym człowiekiem?

Z pewnością. Tu młody profesor uczył się, jak mówił, chodzenia na przelaj, otwartości na Kościół. Tu uczył się eklezjologii, ale i miłości nieprzyjaciół, gdy – znowu za radą Matki – stawał przy tym samym ołtarzu z kapelanem okupantów i gdy udzielał ostatniej posługi niemieckim żołnierzom, którzy zabijali naszych. Gdy po liście biskupów polskich do biskupów niemieckich ze słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” spadły na niego szykany, powtarzał tylko: „Pan Bóg wie, co robi, trzeba tylko Mu ufać bez granic!” Jestem przekonany, że dzięki duchowości Lasek przetrwał owocnie czas uwięzienia. Prosił ojca, by przysłał mu zdjęcie matki Czackiej. Jej zdjęcie miał też na prymasowskim biurku przy ul. Miodowej.

O niej mówiono: matka, o nim – ojciec. Czy to może być klucz do ich wspólnej beatyfikacji? Czy możemy czuć się, w sensie duchowym, ich dziećmi?

Róża Elżbieta Czacka stała się matką niewidomych na ciele i duszy. Prymas – duchowym ojcem dla Polski. Ale nie można być dobrym ojcem, jeśli nie było się dobrym synem. Jego synostwo dojrzało w Laskach. Tu z syna wyrósł na ojca. Ona zostawiła nam pozdrowienie: „Przez Krzyż do nieba”, On – zawołanie: „*Soli Deo*” (Bogu samemu). To program i droga na życie. Innej szukać nie trzeba.

28 lutego 2021 – Gość Niedzielny nr 8
(Przedruk za zgodą Autora)

Jolanta Górecka

Atrybuty Ewangelistów

Nad głównym ołtarzem naszego parafialnego kościoła góruje majestatyczna postać Chrystusa Pantokratora (Władcy wszechświata) otoczona symbolicznymi postaciami czterech Ewangelistów [1].

W sztuce chrześcijańskiej często przedstawiano Ewangelistów za pomocą symboli, które są ich atrybutami:

ŚW. MATEUSZ człowiek (anioł)	ŚW. JAN orzeł
ŚW. MAREK lew	ŚW. ŁUKASZ wół (byk)

Cztery uskrzydłone istoty: człowiek, orzeł, lew i wół, wykonane w technice malarskiej sgraffito (wł. *graffiare* – ryc, drapać), umieszczone są na ołtarzu w formie kwadratu – jak się wyraża autor Apokalipsy, „czterech narożników ziemi” (Ap 20,8). Zauważamy następującą konfigurację:

- na górze dwóch apostołów Jezusa: Mateusza i Jana,
- na dole dwóch uczniów apostołów: Marka i Łukasza.

Czemu właśnie te symbole znalazły się w kanonicznych wizerunkach Ewangelistów?

W Nowym Testamencie **cztery uskrzydłone Zwierzęta** są, wg Apokalipsy, **strażnikami tronu Bożego**.

Św. Jan ujrzał drzwi otwarte w niebie i uwielbienie Boga: *w środku tronu i dokoła tronu cztery Zwierzęta pełne oczu z przodu i z tyłu: Zwierzę pierwsze podobne do lwa, Zwierzę drugie podobne do wołu, Zwierzę trzecie mające twarz jak gdyby ludzką i Zwierzę czwarte podobne do orla w locie. Cztery Zwierzęta – a każde z nich ma po sześć skrzydeł – dokoła i wewnątrz są pełne oczu, i nie mają spoczynku, mówiąc dniem i nocą: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg wszechmogący, Który był i Który jest, i Który przychodzi* (Ap 4,6-8).

„Cztery Zwierzęta” – jest to dosłowne tłumaczenie z jęz. greckiego, w innych wydaniach Pisma Świętego możemy spotkać wersję: „Cztery Postacie” (Biblia Warszawska), „Cztery Żywe Istoty” (Biblia Gdańska), „Cztery Istoty Żywe” (Biblia Paulistów).

Cztery istoty żywe – podobną symbolikę, bardziej pierwotną (VI w. przed Chr.) znajdujemy w Starym Testamencie u proroka Ezechiela. W opisie widzenia ukazującego się Boga, wraz z wielkim wiatrem i ognistym obłokiem, prorok dostrzegł: *coś, co było podobne do czterech istot żyjących. Oto ich wygląd: miały one postać człowieka. Każda z nich miała po cztery twarze i po cztery skrzydła. [...] skrzydła ich mianowicie przylegały wzajemnie do siebie – nie odwracały się, gdy one szły; każda szła prosto przed siebie. Oblicza ich miały taki wygląd: każda z czterech istot miała z prawej strony oblicze człowieka i oblicze lwa, z lewej zaś strony każda z czterech miała oblicze wołu i oblicze orla. [...] Każda posuwała się prosto przed siebie; szły tam, dokąd duch je prowadził; idąc nie odwracały się* (Ez 1,5-12).



Ezechiel włącza tu wiele elementów używanych w sztuce i mitologii starożytnego Bliskiego Wschodu. W Mezopotamii już w VIII w. przed Chr. świątynie („*zigurraty*”) ozdabiano wizerunkami lwów i byków ze skrzydłami i ludzkimi głowami jako strażników świata bogów. Spotykamy tu silny wpływ symboli pogańskich, które Ezechiel – młody kapłan, deportowany przez Nabuchodonozora w 597 r. przed Chr. do Babilonii, mógł widzieć u Asyryjczyków lub Babilończyków.

„Niemniej jednak **istoty Ezechiela są sługami Boga**, nie bogów, i pomimo różnych twarzy (Ez 1,10) mają postać człowieka (Ez 1,5). Żydowska tradycja rabiniczna sugeruje, że każdą istotę wybrano ze względu na jej pozycję: **człowiek** jest najdoskonalszym ze stworzeń, **lew** – królem dzikich zwierząt, **wół** przewodzi zwierzętom domowym, a **orzeł** panuje wśród ptactwa. Każda z istot dominuje w swoim środowisku, a jednak wszystkie znajdują się u podnóża Bożego tronu (zob. midrasz do Wj 15,1, Szemot Raba 23,13). Lwy, woły i cheruby były na podstawach kadzi w Świątyni (1 Krl 7,29), a złote cheruby strzegły Arki w sanktuarium (1 Krl 6,23-28). Te obrazy mogły być natchnieniem Ezechiela, tak jak były dla Izajasza: *ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał* (Iz 6,1-2).” [4]

Nowy Testament nadał tym istotom zupełnie nowy wymiar, wpisany w zbawcze dzieło Chrystusa. Księga objawienia obfituje w symbole i obrazy nawiązujące do ST. „W pismach o charakterze apokaliptycznym Bóg jest przedstawiany jako Król całego wszechświata [opis tronu], najwyższy Władca, potężny i wielki w swojej chwale, jedyny Pan wszystkiego i wszystkich” [6]. „Bóg jest przedstawiony jako (...) Pan całego świata stworzonego, symbolizowanego przez cztery istoty żywe. Cztery istoty symbolizują wszystkie stworzenia żyjące: zwierzęta dzikie i oswojone, ptaki oraz ludzi” [2].

Tradycja przypisania atrybutów Ewangelistom pojawiła się w chrześcijaństwie w pierwotnym Kościele. Pierwsze aluzje i symboliczne odczytania czterech istot pojawiają się w II w. u św. Ireneusza (+202), biskupa Lyonu. Schemat powiązań między Ewangelistą i symbolem różnił się u pierwotnych Ojców Kościoła. Ks. prof. Richard Burridge (laureat Nagrody Ratzingera w 2013 r.) podaje [4]: „jeśli chodzi o porządek tej czwórki, wykształciły się dwie główne tradycje:

Porządek (Ez 1,10):	człowiek	lew	wół	orzeł
zachodni, starołaciński	Mateusz	Jan	Łukasz	Marek
grecki, kanoniczny	Mateusz	Marek	Łukasz	Jan

Jednak największy wpływ na rozpowszechnienie i pewną standaryzację symboliki tetramorficznych postaci z wizji Ezechiela i Apokalipsy, w odniesieniu do poszczególnych Ewangelii i Ewangelistów, miał św. Hieronim (+419). Ojciec Kościoła swoim przekładem Biblii na łacinę ustala normę w ówczesnym świecie. „Św. Hieronim wybiera porządek kanoniczny (Mateusz – człowiek, Marek – lew, Łukasz – wół, Jan – orzeł). Posługuje się nim również w Komentarzu do Księgi Ezechiela i przedmowie do Komentarza do Ewangelii według św. Mateusza. Wówczas ta wersja staje się dominująca”. [4]

Przypisanie atrybutów Ewangelistom wywodzi się z pierwszych wersetów każdej Ewangelii. Schemat połączeń symbol – ewangelista, zgodnie z którym:

1. **MATEUSZ** powinien się kojarzyć z uskrzydłonym człowiekiem/aniołem, ponieważ ➤ rozpoczyna swoją Ewangelię od genealogii („ludzkiego” rodowodu) Jezusa, a więc kładzie nacisk na Jego człowieczeństwo.
2. **MAREK** powinien się kojarzyć z lwem, ponieważ ➤ rozpoczyna swoją Ewangelię od przedstawienia działalności Jana Chrzciciela na pustyni (miejsce zamieszkania lwów), „Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, Dla Niego prostujcie ścieżki!”. Pustynne zwierzę symbolizuje zwycięstwo, odwagę i niezłomność Jezusa Chrystusa.
3. **ŁUKASZ** powinien się kojarzyć z wołem (lub w innych przekładach z cielcem, bykiem), ponieważ ➤ rozpoczyna swoją Ewangelię zapowiedzią narodzenia Jana Chrzciciela, w której opisuje kapłańską posługę Zachariasza (Łk 1,5), zaś kult starotestamentalny kojarzony był z ofiarą ze zwierząt, co nawiązywałoby do oblicza wołu.
4. **JAN** powinien się kojarzyć z orłem, ponieważ ➤ „Prolog jego Ewangelii można przyrównać do orlego lotu; orzeł dzięki swym oczom zdolnym patrzeć prosto w słońce, staje się symbolem kontemplacji, wiary, duszy czystej, sprawiedliwości” [5].

Cztery uskrzydłone istoty otaczające tron Chrystusa – symbolizujące zbawcze dzieło Chrystusa – to częsty motyw w sztuce chrześcijańskiej już od końca IV w. „W epoce pólalfabetyzmu symbole wizualne odgrywały w nauczaniu niezmiernie ważną rolę. Cztery wizerunki oznaczały Ewangelie i każdą rozpoznawano od samego początku po jej symbolu bez potrzeby czytania.



Tą metaforą posługiwano się również w podsumowaniach ewangelicznego przekazu, a mianowicie, że:

- Jezus urodził się jako **człowiek** ➤ **WCIELENIE**,
- został złożony w ofierze jak **wół** ➤ **POŚWIĘCENIE**,
- zmartwychwstał triumfalnie jak **lew** ➤ **ZMARTWYCHWSTANIE**
- wstąpił do nieba jak **orzeł**, rozpościerając skrzydła, żeby chronić swój lud ➤ **WNIEBOWSTĄPIENIE**.

Mając na uwadze to wszystko, możemy łatwo zrozumieć, dlaczego nasze cztery symbole zdominowały sztukę wczesnochrześcijańską” [4]. „Portret Ewangelisty to jeden z najwcześniejszych portretów, które stworzyła sztuka chrześcijańska, zarówno w wariacie łacińskim, jak i bizantyńskim, zainspirowana przez modele antyczne. (...) *istoty te* – pisze polska badaczka [Urszula Mazurczak] – *mają skrzydła, ludzkie ręce i zwierzęce głowy: wołu, lwa i orla*. Niosą Tron Boga i pełnią przed nim straż. Stały się widzialnymi znakami niewidzialnego Boga” [7].

Majestatyczna postać Chrystusa Pantokratora, otoczona czterema Ewangelistami, jednoznacznie wskazuje – w kontekście teofanijnym z wizji Ezechiela i Apokalipsy – na zrównanie boskiej godności Syna i Ojca.

„Każdy z Ewangelistów w inny sposób podszedł do opisu życia Jezusa. Dzięki tym czterem Ewangeliom mamy pełny obraz Jezusa: Człowieka, Boga, Zbawiciela i Mesjasza. Wszystkie te symboliczne stworzenia mówią najpełniej o samym Jezusie Chrystusie, co potwierdza tekst odkryty na marmurowym bloku w okolicach Lidii:

» Jak człowiek cierpiał, jak lew zwyciężył, jak orzeł wzleciał, jak wół został zabity na ofiarę «” [3].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania *Biblii Tysiąclecia*: <http://www.biblia.deon.pl>, komentarze do cytatów.

1. Folder, Kościół parafialny pw. bł. Władysława z Gielniowa w Warszawie.
2. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Edycja Świętego Pawła, 2008.
3. *Czy wiesz co oznaczają tajemnicze symbole czterech ewangelistów*, <https://deon.pl/wiara/duchowość> (04.03.2021)
4. Richard A. Burridge, *Cztery Ewangelie, jeden Jezus? Interpretacja symboliczna*, Wydawnictwo M, Kraków 2014.
5. Ks. prof. dr hab. Eugeniusz Dąbrowski, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, PALLOTTINUM Poznań 1957
6. Ks. prof. dr hab. Marek Parchem, *Obraz Boga w pismach apokaliptycznych okresu Drugiej Świątyni*, Bydgoszcz 2013
7. Ewa Wierucka, *Zoomorficzne symbole ewangelistów w zabytkach piśmiennictwa ruskiego*, <http://foliabibliologica.umcs.pl>



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Święta Róża z Viterbo dziewica, 1233-1253

Popiół i diament...

To nie tylko tytuł szkolnej lektury, czy przełomowego w polskiej kinematografii filmu, który powstał na jej podstawie z niezapomnianym Zbyszkiem Cybulskim. To przede wszystkim zaczerpnięte z poezji Cypriana Kamila Norwida, (*Po to właśnie*) pełne niepokoju pytanie:

*Coraz to z Ciebie jako z drzazgi smolnej
Wokoło lecą szmaty zapalone*

Gorejąc nie wiesz czy stawasz się wolny

Czy to co Twoje będzie zatracone

Czy popiół tylko zostanie i zamęt

Co idzie w przepaść z burzą.

Czy zostanie

Na dnie popiołu gwiazdzisty dyjament

Wiekuięstwa zwycięstwa zaranie?

Wiary dziś życzę Tobie, że zostanie

Bo na tej ziemi jesteś po to właśnie

By z ognia zgłiszcza

Mógł powstać dyjament

Wiekuięstwa zwycięstwa zaranie

Czy wiesz, że jesteś po to właśnie!

Polóż rękę na sercu

Otwórz oczy szeroko i skacz!

Powiedz: Teraz lub nigdy

Zamiast: Będzie co ma być

I nie czekaj aż głód spełni

Twoje cierpienie! Tak!



Święta Róża z Viterbo

To niepokojące pytanie można usłyszeć na YouTube w pięknej interpretacji Stana Borysa.

[Stan Borys: *Coraz to z ciebie jako z drzazgi smolnej*
<https://www.youtube.com/watch?v=lgH2rPIRAvQ>]

Ten piękny fragment poezji jednego z naszych wieszczów – Cypriana Kamila Norwida wyjątkowo pasuje do patronki dnia 6 marca. Do jej rozedrgania, jej nastoletnich pragnień i uniesień, jej trwania przy nadziei na przekór niepokojom serca. Mowa o Róży. Róży, która przyszła na świat w 1233 roku w Viterbo. Róży, która swoje imię – według legendy – zawdzięczała swojej nieprzeciętnej urodzie. Legenda głosi, że dlatego nadano dziecku takie imię, gdyż było tak piękne, iż miało twarz podobną do róży.

Jednak szybko okazało się, że niezwykle wdzięk tej dziewczynki jest niczym wobec piękna jej duszy, która gwałtownie pragnęła bliskości Boga. Już w wieku 12 lat wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka. Już wtedy musiała być bardzo dojrzała w wierze i robiła wszystko, co tylko w jej mocy by

podobać się Ojcu w Niebie. Nie powstrzymała jej w tym nawet ciężka choroba, która w wieku 17 lat doprowadziła ją niemal na kraj śmierci.

Datą przełomową w jej życiu był rok 1250. Zachorowała wtedy śmiertelnie. Zamiast rozpaczać czy odczuwać niepokój, ona spokojna o swoje losy żarliwie modliła się w tym czasie o powodzenie wyprawy krzyżowej w obronie Ziemi Świętej, na której czele stał św. Ludwik IX, król francuski (również tercjarz franciszkański).

A gdy cudownie wyzdrowiała, to ta atrakcyjna młoda kobieta, olśniewająca niczym róża, postanowiła całkowicie poświęcić się nawracaniu dusz do Boga. Przywdziała habit zakonny, zaczęła oddawać się surowym praktykom pokutnym w intencji nawrócenia grzeszników, a potem z krzyżem w rękę przebiegała ulice miasta, nawołując do pokuty.

Skąd jej się to wzięło?

Z wewnętrznej decyzji, by już nie marnować ani jednego dnia. By nie tylko samą siebie, ale przede wszystkim innych doprowadzić do bliskości z Bogiem.

Jej gorliwość w tym względzie oczywiście nie wszystkim się spodobała. Swymi wystąpieniami wzbudziła gniew mieszkających w Viterbo patarynów i katarów (ruchy religijne, których idee w znacznej części zostały uznane za hereetyckie), którzy zmusili ją i jej rodzinę do opuszczenia miasta.

Już po opuszczeniu Viterbo, przebywając w Soriano, Róża otrzymała dar wizji, z której dowiedziała się o rychłym zakończeniu prześladowań Kościoła, wraz ze śmiercią cesarza Fryderyka II. Po jego śmierci, kiedy miasto zajęły wojska papieskie, Róża rzeczywiście mogła powrócić do rodzinnego domu, który przetrwał do dziś.

Jej misja wydawała się więc być zakończona, ale św. Róża z Viterbo nie poddała się zwątpieniu. Umocniona wizją zwycięstwa, jakie odniesie Kościół, przeczekwała trudne chwile i powróciła do Viterbo. Pod koniec życia Święta prosiła, by przyjęto ją do klasztoru klarysek w Viterbo. Odmówiono jej ze względu na stan zdrowia. Za radą spowiednika zamieniła swoje mieszkanie na osobisty „klasztor”, gdzie wraz z kilkorgiem przyjaciół poświęcała się modlitwie o uświęcenie ludzkich dusz. Wyczerpana pokutą i apostołstwem, zmarła w wieku niespełna 20 lat, 6 marca 1252 roku. Jej śmierć napęłniła bólem mieszkańców całego miasta.

Jej grób stał się miejscem pielgrzymek. W związku z tym jej relikwie w 1257 r. złożono w kościele klarysek w Viterbo.

Pan Bóg wsławił Różę za życia i po śmierci tak licznymi cudami, że jej grób stał się miejscem masowych pielgrzymek. Już w roku 1257 w obecności papieża Aleksandra IV odbyło się uroczyste przeniesienie relikwii Świętej do kościoła klarysek, gdzie do dzisiaj przechowywane są w szklanej trumnie. Mimo upływu czasu pozostały one w nienaruszonym stanie. Na wiadomość o cudownym uzdrowieniu jednego z kardynałów papież Kalikst III (+1458) przysłał na grób Świętej złotą różę. Równocześnie wyznaczył kanoniczną komisję dla zbadania jej życia i cudów. On też wpisał św. Różę do katalogu świętych (1458). Do dziś zachował się zwyczaj, że co roku w nocy z 3 na 4 września, w rocznicę przeniesienia jej szczątków (zachowanych w stanie nienaruszonym) z cmentarza do kościoła, przychodzi do jej grobu całe miasto i turyści, by wziąć udział w procesji z relikwiami, niesionymi w wysokiej wieży-relikwiarzu (tzw. macchina di Santa Rosa, niesiona przez 100 mężczyzn nazywanych facchini di Santa Rosa). Kiedyś starano się, by „wieża św. Róży” była jak najwyższa i jak najpiękniejsza. Dziś można oglądać wystawę tych wież-relikwiarzy. Benedykt XV ogłosił św. Różę patronką młodzieży żeńskiej Akcji Katolickiej. Patronuje ona także Viterbo, andaluzyjskiej Alcolei, kolumbijskiemu Santa Rosa de Viterbo, tercjarkom i emigrantom.

W ikonografii Święta Róża przedstawiana jest w sukni tercjarskiej, opasanej sznurem, najczęściej z krzyżem w dłoni lub z Matką Bożą z Dzieciątkiem. Jej atrybutem są róże, korona z róż, dyscyplina. Jej wspomnienie liturgiczne w Kościele katolickim obchodzone jest 6 marca. Święta Róża z Viterbo jest patronką Viterbo, zaś papież Benedykt XV ogłosił ją patronką młodzieży żeńskiej włoskiej Akcji Katolickiej.

Róża z Viterbo żyła krótko (niecałe dwadzieścia lat), a informacje biograficzne na jej temat są nader skromne, lecz mimo to jest ona postacią do dziś inspirującą wyobraźnię mieszkańców jej rodzinnej miejscowości.



Patrzcie na Królową Niebios, która w orszaku świętych dziewic mnie, swą najniższą służebnicę, odwiedzić raczyła! Przyjmijmy Ją, jak należy!

Opis: gdy wyzdrowiała po ciężkiej chorobie i miała widzenie Matki Bożej. (Żywot świętej Rozalii (Róży) z Viterbo, dziewicy)

Folklor z nią związany należy do tych przejawów starodawnych obyczajów, które mimo upływu czasu zachowują pierwotną atrakcyjność, a ludzie różnych epok pielęgnują je z pełnym powagą i dumy namaszczeniem.

Co roku we wrześniu w Viterbo ma miejsce czterodniowe święto ku czci św. Róży. Ostatniego dnia wieczorem gasną wszystkie światła w mieście, ludzie zajmują miejsca na ulicach i balkonach, a mężczyźni przenoszą przez miasto ogromną (30-metrową), podświetloną wieżę, ozdobioną ręcznie wykonanymi różami, którą nazywa się Macchina di Santa Rosa. Osobliwością tego święta jest to, że nie zostało skomercjalizowane i biorą w nim udział głównie mieszkańcy Viterbo.

Żywot Świętej obrósł licznymi legendami, tak że trudno czasem wyluskać z nich fakty potwierdzone. Mówi się, że była tak piękna, iż zaczęto nazywać ją Różą, że jako dziecko wskrzesiła swą ciotkę, i wiele innych rzeczy. Wiadomo, iż pochodziła z ubogiej i bogobojnej rodziny rolniczej, która wpoila jej od urodzenia przywiązanie do świętej religii i prostej duchowości zogniskowanej na miłości Boga i bliźniego. Pierwszych stanów mistycznych miała doświadczyć już w wieku ośmiu lat, co wydaje się prawdopodobne, jeśli zważymy na młodzieńcze dokonania, które wsławiły ją po śmierci, a za życia stały się przyczyną prześladowania przez rodaków.

Oprac. KS

Alek i Zdrapka Wielkopostna

Braciszek



Zbliżał się Wielki Post i kiedy nadeszła Środa Popielcowa, Alek razem z rodziną poszedł do kościoła. Ksiądz podczas kazania przypominał, że okres oczekiwania na święto Zmartwychwstania Pańskiego powinien być poprzedzony czasem wypełnionym modlitwą, postem i jałmużną. Alek zastanawiał się intensywnie, jak najlepiej powinien przeżyć czas Wielkiego Postu? I wtedy z pomocą przyszedł mu Jakub, członek wspólnoty studenckiej, który podczas ogłoszeń zachęcał zgromadzonych w kościele do nabycia zdrapki wielkopostnej i realizacji zawartych w niej zadań. Jakub przekonywał, że zadania nie są skomplikowane i mogą być wykonywane przez wszystkich członków rodziny.

Po Mszy świętej rodzice Alka nabyli zdrapkę i po powrocie do domu odkryli zadanie nr 1, w którym było polecenie, żeby ogłosić Wielki Post i porozmawiać z bliskimi o poście, modlitwie i jałmużnie. Trzeba było obrać osobisty cel – postanowienie na okres Wielkiego Postu.



Podczas wspólnej kolacji rodzice uzgodnili, że w czasie Wielkiego Postu chcą znaleźć więcej czasu na słuchanie Słowa Bożego i będą codziennie czytać przeznaczony na dany dzień fragment Ewangelii. Tata znalazł stronę w internecie, gdzie oprócz czytań na każdy dzień, można było wysłuchać rozważania księdza Wojciecha Węgrzyniaka. Ksiądz Węgrzyniak prowadził w ubiegłym roku w kościele rekolekcje adwentowe i Alek zapamiętał, że ten kapłan w bardzo przystępny sposób tłumaczył treści zawarte w Piśmie Świętym. Rodzice postanowili również, że we wszystkie piątki Wielkiego Postu będą jeść tylko chleb i pić wodę – obiecali się w tym wzajemnie wspierać. Jako jałmużnę zdecydowali się na wsparcie zespołu Caritas i ofiarowanie określonej kwoty na potrzeby osób ubogich z parafii.



Chłopiec zastanawiał się nad tym, jakie on chce wybrać postanowienie wielkopostne. Na pewno chciał wziąć udział w nabożeństwach Drogi Krzyżowej. Podczas przeglądania marcowego numeru „Anioła Stróża” jego uwagę przykuła treść opowiadania „Z pamiętnika Anioła Stróża”. Były tam opisane wybrane dni z życia Marysi.

Alek pomyślał, że będzie zapisywał swoje codzienne dobre i złe uczynki po to, aby móc za nie podziękować lub przeprosić Pana Boga podczas wieczornej modlitwy. Jednak to postanowienie nie do końca usatysfakcjonowało Alka. Pomyślał, że jeżeli będzie dziękował tylko za swoje dobre uczynki, to nie będzie zauważał, ile dobra otrzymuje codziennie od innych.

Ostatecznie chłopiec postanowił, że po odrobieniu lekcji będzie zapisywał i dziękował Panu Bogu za dobro, które go spotkało i które sam uczynił. W ramach postu chłopiec postanowił zrezygnować z jedzenia słodczy. A jako jałmużnę obiecał mamie, że codziennie poświęci swój czas na to, żeby zająć się Tosią i pozwolić mamie na chwilę odpoczynku.

Wszystkie postanowienia zostały rodzinie omówione i każdy każdemu obiecał wsparcie w gorszych chwilach.



W następnych dniach Wielkiego Postu cała rodzina codziennie czytała kolejne zadania ukryte pod zdrapkami. Alek wstawał rano, biegł do kuchni, odkrywał zadanie i czytał je głośno rodzicom. Bardzo lubił zadania, w których trzeba było zapalić świecę i modlić się przy jej świetle. Miał trochę trudności z zadaniem przeznaczonym na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, w którym trzeba było rozważyć Ewangelię wg Świętego Marka o kuszeniu Pana Jezusa na pustyni. Z pomocą przyszło mu kazanie księdza, który wytłumaczył, że w trudnościach możemy sprawdzić nasze serce i to, jacy jesteśmy naprawdę. Ksiądz postawił wiele pytań, na które prosił, żeby sobie odpowiedzieć:

– Czy kiedy jestem głodny, to umiem podzielić się kawałkiem pizzy z kimś, kto mnie o to poprosi?

Czy odmówię? Albo może, czy zgodzę się, wypominając później, że musiałem się podzielić?

– Czy lubię być wciąż chwalony, podziwiany?

– Czy czuję zazdrość, kiedy w mojej obecności chwaleni są inni?

– Czy nierozsądnie ryzykuję jeżdżąc brawurowo na rowerze bez kasku lub przebiegając przez ulicę na czerwonym świetle? Czy tym samym nie wystawiam Pana Boga na próbę?

Alek ze wstydem przyznał się podczas wieczornych zapisków w dzienniku, że często chował słodczy, nie

chcąc się nimi dzielić. Albo był zazdrosny o to, że ktoś z jego kolegów był stawiany za wzór. No i te sytuacje, kiedy niepotrzebnie ryzykował, spiesząc się gdzieś.



Kiedy któregoś dnia chłopiec odsłonił w zdrapce polecenie zrobienia rachunku sumienia, to wieczorem zajrzał do swego dziennika i rachunek sumienia poszedł mu całkiem sprawnie. Na dzień spowiedzi wybrał sobotę 7 marca, kiedy w Ewangelii Pan Jezus mówi przypowieść o Miłosiernym Ojcu.

Ksiądz uważnie wysłuchał spowiedzi Alka. Pochwalił go za postanowienia wielkopostne i za prowadzenie dziennika, i dał mu następującą radę:

– Alku, chciałbym żebyś do końca Wielkiego Postu, dokonując podsumowania dnia, zwracał większą uwagę na to co ci się udało, a nie na to, co było złe i wymaga poprawy. Zawsze istnieje duże niebezpieczeństwo, że skupisz się na tym, czego ci brakuje, a nie zauważysz tego, co udało się ci zrobić. Zachowaj właściwe proporcje – dziękuj Panu Bogu za wszelkie dobro, które ciebie spotkało lub które ty uczyniłeś i proś Boga o pomoc w tym, co dal cię trudne. Pamiętaj jednak, że prosząc – dziękuj już za to, co otrzymasz.

– Ale to mam nie przepraszać Pana Jezusa za to, że nie chciało mi się opiekować siostrą albo, że zazdrościłem koleżce piątki z matematyki? – pytał zdziwiony chłopiec.

– Droga życia każdego człowieka, twojego też Alku, jest wyłożona kamieniami. Te kamienie to na przykład grzech lenistwa czy zazdrości. Idąc drogą można skupiać się na kamieniach i na tym, żeby je omijać.

Ale czy taki powinien być twój cel – omijać kamienie grzechu?

Chłopiec myślał, co odpowiedzieć księdzu na tak trudne pytanie i wtedy przypomniały mu się słowa *Hymnu o miłości z Pierwszego Listu świętego Pawła do Koryntian*.

– „Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” – wyrecytował chłopiec z pamięci.

– Alku, dokładnie! Mamy kochać Pana Boga i bliźniego swego, jak siebie samego. Najważniejsza jest miłość – szczerza i prawdziwa, która pragnie dobra drugiego człowieka. Pan Bóg widzi nasze serca i wie, kiedy robimy coś z miłości a kiedy dlatego, bo powinniśmy.

Popatrz na Miłosiernego Ojca z dzisiejszej Ewangelii. Czy Ojciec liczył grzechy marnotrawnego syna, czy cieszył się, że syn wrócił?

I czy starszy syn, ten który starał się zawsze postępować dobrze i pilnie omijał kamienie grzechu, nie zgrzeszył zazdrością?



– To co mam zrobić, jak mi się czegoś nie chce robić albo komuś zazdrościć? – zapytał Alek.

– Przyjrzyj się tym myślom i swoim emocjom, a kiedy się pojawiają, poproś swego Anioła Stróża, żeby ci pomógł. Powiedz Mu o tym, co dla Ciebie trudne.

Po to Pan Bóg dał każdemu z nas Anioła, żebyśmy się z Nim zaprzyjaźnili na całe życie. Zaufaj, że twój Anioł ci pomoże, ale niczego nie robi za ciebie. Pomoże ci przełamać lenistwo i podejść do kolegi, żeby mu pogratulować sukcesu.

Kiedy tego wieczora Alek zapisywał kolejne wydarzenia w swoim dzienniku, usłyszał jak mama śpiewa w kuchni piosenkę, którą kiedyś nuciła babcia:

„O Boże, o Boże Panie mój,
Nie pamiętaj, że czasem było złe.
Wiesz dobrze, że zawsze jestem twój
I że tylko Twoją drogą kroczyć chcę”.

– Kochany Aniele Stróżu – modlił się Alek wieczorem – proszę, bądź zawsze przy mnie. I ucz mnie prawdziwej miłości do mojej rodziny, kolegów, znajomych. Żebym zawsze miał oczy skierowane na Miłosiernego Ojca i pamiętał o tym, że Bóg mnie kocha i pragnie mojego dobra.

Ciocia Renia

7.03.2021 r., Kochane Życie

Bagaż niechciany

Dzień dobry

Ostatnio siedzę w tematach kołymskich, bo czytam „*Opowiadania Kołymskie*” Waława Szałamowa. Natrafiłam na tę książkę najpierw w innej lekturze, bo jednocześnie czytam „*Dziennik Pisany Nocą*” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. A nasza radiowa biblioteka jest dobrze wyposażona i na ogół zaspokaja moje potrzeby.

Jak zwykle poprzez jedne lektury natrafiam na inne. To taki mój łańcuszek szczęścia. Bo w ten sposób rozwijają się niektóre wątki. Co ciekawe, i z innych stron wtedy one napływają. Jak choćby ten list od słuchacza, pana Adama. Opisuje on swoje spotkania osobiste z Herlingiem-Grudzińskim podczas swoich wypraw zagranicznych. Dzięki temu mam obraz pisarza jakby od strony prywatnej.

Czytam je rano, bo wieczorem mogłyby się przyśnić opisane historie. Takie straszne. Koszmarne. Niewiarygodne. Jak człowiek człowiekowi mógł to zrobić? A do tego niedawno natrafiłam na rosyjską powieść współczesną o podobnej tematyce, to książka pt. „*Granica zapomnienia*” Siergieja Lebiediewa, który podobno właśnie przyjechał do Polski.

Ktoś zapyta, po co siedzę w tych tematach, tak trudnych i ciężkich, dziś już raczej nieaktualnych przecież. No ale jak zrozumieć współczesnego człowieka bez tej minionej historii? Jak tam w Rosji współcześni radzą sobie z tą straszną przeszłością? Jak oni sobie radzą jeśli i my ze swoją też mamy tyle problemów.

Człowiek nie może zadowalać się tylko tym, że ma co jeść, dach nad głową i nie jest mu zimno. Od trudnych pytań się nie ucieknie. Miałam tak zwaną „przyszywaną” ciocię. Już nie żyje. Pochodziła z Wołynia i odkąd ją pamiętam była zawsze siwiuteńka. I nie miała nikogo bliskiego. Wiadomo dlaczego, ale o tym się nie mówiło. Ona sama nigdy nie poruszała tematu swojej przeszłości.

I choć zagłębiałam się czasem w trudnych lekturach, kibicuję przywracaniu pamięci Żołnierzom Niezłomnym, to temat Wołynia jest dla mnie wciąż za trudny.

Bywa że rano gdy wstaję, i akurat choćby spojrzę na te „*Opowieści Kołymskie*” to chce mi się płakać nad tymi losami ludzkimi tam na dalekiej północy. Co oni czuli, co przecierpieli, a ich szczątki gdzieś tam porozrzucane w krainie wiecznej zmarzliny. I same się cisną na usta słowa „Wieczne odpoczywanie...”.

Przepraszam że tak od rana poruszam trudne sprawy ale zainspirował mnie ten dzień dla więźniów. Nie wszyscy przecież cierpią za własne winy. Nawet współcześnie mamy przykłady gdy po prostu sama Temida się omyliła i skrzywdziła człowieka. Nie tylko system, ale i zwykli ludzie się do tego przyczynili, że ktoś cierpi niewinnie.

Ale nawet nasze codzienne życie bywa trudne z tego powodu że bywamy źle lub fałszywie oceniani przez naszych kochanych bliznich mających jak najlepsze zamiary. Czasem nawet zwykłe słowo może skaleczyć człowieka. Zwykłe słowo wypowiedziane machinalnie, bez głębszej refleksji.

Czy da się uzbroić przed takimi niespodziankami? Trudno powiedzieć. Bo przecież sami też nie jesteśmy aniołami.

Może czasem za mało doceniamy to, co mamy. Może za mało mamy dobrej woli i cierpliwości. Wreszcie czasem idziemy na łatwiznę i po prostu nie chce się nam odrobinę wysilić.

A może warto czasem zafundować sobie jakąś trudniejszą lekturę i nabrać nieco dystansu do własnego komfortu. Bo nic nie trwa wiecznie. Albo żeby stwierdzić, że jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami!

Elżbieta Nowak

14.03.2021 r., Kochane Życie

Nowy człowiek

Dzień dobry

Z Wielkim Postem kojarzy mi się obraz Pana Jezusa na pustyni, gdy szatan kusi Go, ukazując bogactwa całego świata i obiecując je w zamian za gest poddania. Oczywiście Jezus znosi mężnie te kuszenia i nie poddaje się. Nawet pomimo tego, że jest też człowiekiem, a nie tylko Bogiem. Gdy na Jego miejscu znajdzie się zwykły człowiek, sprawa wygląda dużo prościej, i taki osobnik kuszony przez szatana często daje się namówić, zresztą przeważnie usprawiedliwiając się, że jest tylko człowiekiem. Znane jest przecież powiedzenie że każdy ma swoją cenę. A ten, kto uległ diabłu przeważnie brnie dalej, bo do dobrobytu łatwo się przyzwyczaić, zaś życie pełne przyjemności to niekończący się raj na ziemi. I tak to leci – od małego ustępstwa po taplanie się w błocie po same pachy.

Na początku łatwiej jest zawrócić. Jeszcze człowiek nie narobił sobie biedy, jeszcze można przeprosić, naprawić, zakłajstrować. Twarze ludzi którzy uwierzyli szatanowi nie promieniają jednak spokojem i pięknem, choćby były najstaranniej zrewitalizowane. Pan Bóg podtyka mu różnych dobrych ludzi, czasem potrząśnie jakąś biedą, bywa że Anioł Stróż wysyła ostrzeżenia. Ale te wszystkie znaki nie są rozpoznawane jako przestrogi, lecz jako przeszkody do szczęścia.

Aż powstaje jakiś maleńki wyłom, zaczyna dochodzić świeże powietrze, wiaterek Ducha Świętego dmucha w nos, i zaczyna się proces zdrowienia. Każdy nawrócony to przeżył, i stał się nowym człowiekiem.

A przecież wystarczy tylko jeden odważny krok ku krótkom konfesjonałowi, by do nich dołączyć. I to wcale nie wymaga wielkiego heroizmu ale tylko odrobinę determinacji i pokory.

Elżbieta Nowak

17.03.2019 r. „Kochane Życie”.

Piuska Papieża

Dzień dobry Państwu

Mój różaniec od św. Jana Pawła II ma już prawie 20 lat! Stracił srebrzysty połysk i teraz jest złoty, czyli miedziowaty. Nawet musiałam już reperować kilka ogniów. Ale wciąż sięgam do niego w najważniejszych i najtrudniejszych momentach. I nie ma dla mnie większej i droższej pamiątki, niż on. To moja relikwia życia.

I pomyśleć że Papież Franciszek jest już siódmym papieżem, od moich narodzin za Piusa XII. Nie było jeszcze wtedy wielu informacji, a właściwie kanałów informacyjnych, i wiedzieliśmy o nim tylko tyle, co ogłaszano w kościele.

Św. Jana XXIII już lepiej pamiętam. I po nim Pawła VI. To był zawsze ów daleki, dostojny Rzym, i cały ten święty ceremoniał. Z Janem Pawłem I nie zdążyliśmy się zapoznać, gdy nastał św. Jan Paweł II. To nie do pojęcia, że i Jego już nie ma z nami od tylu lat! Potem Papież Benedykt nas zaskoczył swoimi decyzjami, a teraz mamy Franciszka. Też nas zaskakuje, bo czasami aż trudno za Nim nadążyć.

Od czasu do czasu ktoś przyjedzie z Rzymu, i mam też jakby najświeższe wiadomości. I nie tylko. Bo gdy ostatnio przyjechał do kraju na urlop nasz były szef, obecnie pracujący w Radiu Watykańskim, to też przywiózł różańce od Franciszka. Oraz – niespodziankę – autentyczną papieską pioskę z audyencji. Podobno jest na niej DNA papieża, jak z przejęciem oznajmił ks. Krzysztof. I każdy chciał chociaż dotknąć tej świętości. Dotknęłam więc i ja...

I w ten sposób – jak przypuszczam – papież Franciszek też przemawia do człowieka.

Elżbieta Nowak

18.03.2018 r., Kochane Życie, pr. I PR, g.6.15

Prosto z Kalisza

Dzień dobry

Ze Świętym Józefem spotykam się codziennie przed litanią do Matki Bożej, którą to litanię odmawiam szczególnie w intencji żeńskiej części mojej rodzinie. Mam jego portrecik na świętym obrazku skopiowanym z naszego parafialnego ołtarza św. Józefa. Sam obraz namalował w 1951 roku polski malarz Stanisław Zawadzki, który zmarł w 1960 roku. W czwartki przy tym ołtarzu odbywają się nabożeństwa w intencji naszych duszpasterzy. Na obrazie św. Józef unosi się w chmurach, trzymając na ręku dzieciątka Jezus z lilią w ręczce. Święty spogląda w dół, pewnie ku ziemi. Czyli patrzy chyba na nas...

My za często ku niemu raczej się nie zwracamy. A jednak Jego cicha opieka i dobry przykład dodają otuchy wielu rodzicom, a szczególnie ojcom wypełniającym z mozołem swoje ojcowskie powinności.

Od pewnego czasu mam i inny wzorzec tego świętego Opiekuna. Jest to św. Józef z Kalisza, wraz ze swą Świętą Rodziną. I tu będzie wstawka prywatna. Dostałam bowiem ten cenny obrazek od słuchacza, a chyba nawet już przyjaciela, pana Tomasza, prosto z Kalisza. Za co bardzo gorąco dziękuję po raz kolejny! No i ciąg dalszy. Ofiarowałam go na nowe mieszkanie pewnej bliskiej mi osoby płci żeńskiej, a właściwie – na początek jej gniazda rodzinnego. Już się zaczynają rozmnażać, i właśnie niedawno przedłużyli naszą rodzinną silną linię żeńską. Więc potrzebny im święty Józef do szczęścia!

Elżbieta Nowak

25.03.2018 r., Kochane Życie, pr. I PR, g.6.15

Spotkanie

Dzień dobry

Dziś jest nagromadzenie różnych okazji do komentarza, aż trudno wybrać najważniejszą. Choć może nie trudno, bo wiadomo – to Niedziela Palmowa. I tak głównie odbieramy ten dzień. Będziemy jak zawsze w taki dzień uczestniczyć w specjalnych obrzędach – to uroczysty wjazd Pana Jezusa

do Jerozolimy. I właśnie tam, w Ziemi Świętej, to wszystko się zaczęło i jakby trwa do dzisiaj. Zawsze uważam, że każdy chrześcijanin powinien być tam choć raz w życiu. To zmienia całą perspektywę postrzegania świata. Ale też wypada dziś w kalendarzu Dzień Świętości Życia. A z nim – rozpoczynanie modlitw w intencji życia poczętego. Myślę nawet że te dwie daty w jednym nie na darmo akurat dziś się spotkały. To daje do myślenia. Do tego wszystkiego ta zmiana czasu – i człowiek majstrujący ciągle przy odwiecznym porządku rzeczy. Dobrze że to podobno już ostatnie takie zmiany czasu...

Co do Dnia Świętości Życia to kojarzymy go z narodzinami i początkiem człowieka, ale przecież życie święte jest przez cały czas, aż do śmierci. I może warto przypomnieć że w wielu domach, prawie zapomniani przez wszystkich, przebywają ludzie u kresu swoich dni, często przywiązani do łóżka. To do nich zwraca się Pani Róża w odpowiedzi na list pani Zofii opiekującej się mamą:

„I jeszcze głośno zawołałam do WNUKÓW: „Nie udawajcie że jesteście tak bardzo zapracowani, że nie możecie znaleźć małej chwili, aby z uśmiechem pochylić się nad Dziadkiem czy Babunią i powiedzieć im SZCZĘŚĆ BOŻE! Jestem obok! Wasi Dziadkowie bardzo czekają i bardzo sobie cenią każde spotkanie z Wami”.

Elżbieta Nowak

31.03.2019 r. „Kochane Życie”

Królestwo Ducha

Dzień dobry

Był taki moment w życiu naszej stolicy, że w tramwajach można było sobie poczytać wiersze uznanych poetów, wywieszane wewnątrz wagonów. No cóż, teraz pozostały na tych miejscach już tylko do kontemplacji reklamy, czasami nawet jako ruchome obrazy, żeby na pewno przyciągnąć wzrok pasażerów... *O tempora! O mores!* – chciałoby się zawołać. A od „tempora” już jest blisko to tępo-ta, i zaraz obok do o-tę-pienia. Bo czymże jest to uporczywe zapatrzenie w ekran smartfona? Obecnie jeśli ktoś czyta w podróży książkę to już przez to tylko staje się wyjątkiem.

Podarowałam pewnemu młodemu człowiekowi książkę o filozofii, pod tytułem „Świat Zofii”. Podarowałam dwa lata temu. I było to na dobry początek nauki w liceum. Czy ją zdąży przeczytać do matury, która będzie już za rok? Zaczynam wątpić, gdy widzę jak z zapalem w wolnych chwilach ćwiczy gry komputerowe.

Pokaż mi co jesz, a powiem ci kim jesteś. Tych pytań można zadać więcej. Jak na przykład: pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci kim jesteś. Pokaż mi swój dom, pokaż jak piszesz, pokaż swoją szafę... i tak dalej. No i jest jeszcze jedno pytanie, dla nas dziś fundamentalne – pokaż mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś. Jeśli jemy za dużo, widać to po nas od razu, na pierwszy rzut oka. Szczególnie jeśli coraz trudniej nam jest pomieścić się w drzwiach.

A jeśli dużo czytamy, to co się dzieje z tym naszym duchowym pokarmem? Bo jak poznać po człowieku, że nosi w sobie Pana Tadeusza, Beniowskiego albo Quo Vadis. Oto jest pytanie.

Elżbieta Nowak

Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Patron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym znanym z imienia średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

Do czego jest nam potrzebny język?

Dzisiaj chciałabym zająć się ogólnymi rozważaniami o języku, a także zastanowić się krótko nad jego historią. Dwa i pół tysiąca lat temu znakomity tragic grecki, Sofokles, przepięknie powiedział: „Człowiek wymyślił mowę i myśli dał skrzydła”, a filozof austriacki – Ludwig Wittgenstein (1889-1961) zauważył, że „granice mojego języka są granicami mojego świata”. Parę miesięcy temu cytowałam refleksję Ryszarda Kapuścińskiego, że świat nasz jest tym bogatszy i pełniejszy, im więcej znamy słów (bo przecież każda rzecz musi być nazwana). Przytoczyłam tu kilka różnorodnych refleksji, abyśmy sobie uprzytomnili, jak istotną częścią naszego człowieczeństwa jest język.

I jeszcze jedno odwołanie do istotnego doświadczenia. Chodzi mi o bardzo nietypowy los Heleny Keller (1880-1968), amerykańskiej pisarki i działaczki społecznej. Otóż jako półtoraroczne niemowlę straciła wzrok i słuch. Nie umiała jeszcze mówić (a więc i myśleć), nie mogła się komunikować przy pomocy języka, przez jakiś czas żyła trochę jak zwierzątko.

Gdy miała siedem lat, rodzicom udało się znaleźć genialną nauczycielkę. Już jako dorosła Helena Keller sugestywnie opisała przełomowy moment swojego życia. Nauczycielka włożyła jej rękę pod strumień wody płynący z pompy i posługując się alfabetem palcowym

(istniejący wówczas sposób komunikowania się z głuchoniemymi niewidzącymi) palcowała nieustannie... woda...woda...woda... I nagle dziewczynka pojęła związek między układem palców nauczycielki a tym czymś zimnym i mokrym. „Objawiła mi się tajemnica języka. To żywe słowo obudziło we mnie duszę...”. Zaczęła dotykać wszystkich otaczających ją przedmiotów, aby poznać ich nazwy – zapragnęła poznać jak najwięcej słów: „Czegokolwiek dotknęłam, dygotało życiem – miało nazwę. Każda rzecz miała nazwę, a każda nazwa dawała życie nowej myśli”. Nauczyła się myśleć.

Z czasem ukończyła szkołę, poszła na studia. Nauczyła się mówić. Jeździła po całym świecie, wygłaszając odczyty i dzieląc się swoimi doświadczeniami. Oczywiście, cały czas towarzyszyła jej owa nauczycielka, która była jej przewodnikiem po świecie ludzi widzących.

Na jakimś etapie swojej ewolucji człowiek zaczął posługiwać się językiem, choć początki języka nie są znane. Może było to 100 tys. lat temu? Na razie nauka nie potrafi tego stwierdzić. Powstała potrzeba komunikacji – może np. aby ustalić strategię skutecznego polowania na mamuta... Można powiedzieć, że gdy powstaje język, kończy się biologiczna ewolucja człowieka, a zaczyna się ewolucja kulturowa. Na razie początki języka toną w pomroce dziejów. Jedno nie ulega kwestii – istnienie człowieka było nierozdzielnie związane z rozwojem języka.

Współczesne badania genetyczne pozwalają coraz lepiej prześledzić wędrówki prehistorycznych ludów. Zawarta jest w tym i historia kształtowania się języków – poszczególne plemiona wędrowały, traciły kontakt i po wiekach ich języki bardzo się zmieniały, różnicowały (przypomnijmy sobie rodaków, którzy po latach mieszkania na obczyźnie mówią czasem z dziwnym akcentem).

Przyjrzyjmy się teraz pochodzeniu współczesnych języków europejskich. Większość z nich należy do grupy języków indoeuropejskich, co znaczy, że wywodzą się od jakiegoś pradawnego wspólnego języka zwanego praindoeuropejskim (czyli pra...pra...dziadka języków współczesnych). Porównania wielu słów wskazuje właśnie na takiego wspólnego przodka, z którego – jak nazwa wskazuje – wywodzą się języki od Europy aż po kontynent indyjski. Przemieszczanie się poszczególnych plemion spowodowało rozpad tej językowej wspólnoty, który być może zaczął się gdzieś trzy tysiące lat p.n.e. Ale szacuje się, że obecnie około trzeciej części języków świata to potomkowie owych praprzodków. Z czasem plemiona wędrowały, języki się różnicowały coraz bardziej, tworząc liczne rodziny.

Nasz język polski wywodzi się – jak pewno wiemy – z rodziny języków słowiańskich (bo należymy do rodziny słowiańskich ludów). Zaczęły się one różnicować gdzieś między III w. p.n.e. a III w. n.e. Obok języków słowiańskich powstały m.in. języki germańskie, bałtyckie, romańskie itd.

Słowianie przemieszczali się w dalszym ciągu, różniąc się najpierw na trzy grupy, z których z kolei wyłoni-

ły się współczesne języki: południową (tu m.in. należy jęz. bułgarski, serbski, chorwacki), wschodnią (rosyjski, białoruski, ukraiński) i zachodnią (polski, słowacki, czeski).

Tak w ogromnym uproszczeniu przedstawia się drzewo genealogiczne naszego języka. Zwrócę jeszcze uwagę, że nie wszystkie języki europejskie są potomkami owego indoeuropejskiego przodka. Np. na południe od Słowacji osiedlili się Węgrzy, którzy przywędrowali gdzieś zza Uralu (stąd węgierski nie jest podobny do żadnego innego języka w Europie, podobnie zresztą jak fiński). Nieznane jest też pochodzenie stosunkowo niewielkiej grupy Basków, mieszkających na terenie Hiszpanii.

Na zakończenie tej ogólnej refleksji o językach zastanówmy się jeszcze, jakie są najczęściej używane języki na świecie. Być może Europejczyk w pierwszym odruchu powiedziałby, że angielski. W rzeczywistości zajmuje on dopiero trzecie miejsce. Na pierwszym miejscu jest język chiński mandaryński, oficjalny język Chin – około

955 milionów użytkowników. Drugim językiem świata jest hiszpański – nie zapominajmy, że mówi nim niemal cała Ameryka Południowa – ok. 400 milionów ludzi (z wyjątkiem Brazylii). I dopiero na trzecim miejscu plasuje się angielski, którym mówi ok. 360 milionów. Dodajmy, że chodzi tu o ludzi, dla których jest on językiem ojczystym, a nie wyuczonym.

I po tych historyczno-liczbowych rozważaniach na zakończenie wróć do początku, czyli ogólnych refleksji o języku. Prof. Jan Miodek na pytanie postawione w tytule, do czego język jest nam potrzebny, odpowiada:

„Do nieustannego zgłębiania naszego człowieczeństwa. Wszystko jest w języku. Każda, nawet najintymniejsza, nigdy niezwerbalizowana myśl ma formę językową. **Język to jest cały człowiek**”.

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań. Mail: h.siwinska@onet.pl

„Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie!”
wejdzie do królestwa niebieskiego, ...”
Ewangelia Mateusza 7,21

Do chrześcijanina schyłku wieku XX

*Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj! -
tłum krzyczał zaślepiony
Mówisz: Gdybym ja wtedy żył
to ja bym Go obronił...
Ukrzyżuj! – dzisiaj krzyczą też
Lecz cóż to? Nie rozumiem...
Nie tylko, że nie bronisz Go
ty krzyczysz razem z tłumem...*

*Mówi im Pilat: On niewinny
a wy Go zabić chcecie?
Wrzasnęli: Winny czy niewinny
to wszak tylko małe dziecię!
Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj! –
– tłum wyje oszalały*

*Namiestnik rzecze: Oto Człowiek!
Nie człowiek! – ryknęli – Za mały!
Gdy mam Go zabić, to chcę wiedzieć
dla jakich słusznych racji
Ukrzyżuj! – warknęli – bo powiemy
ześ wrogiem demokracji!
Abortuj Go! Usuń! Zabij! –
tłum ryczy rozwścieczony*

*Przed nimi Jezus w koronie cierniowej
Jezus... Nienarodzony*

*Mordują Mesjasza w matczynym łonie
wierzące chrześcijany
Nie będzie Bożego Narodzenia
Bóg byłby dzieckiem niechcianym
Gdy na Pasterkę biją dzwony
nie śpiewaj „Bóg się rodzi”
bo wśród nocnej ciszy Krzyżowanego
głos się Dzieciątka rozchodzi*

*U końca czasów dwakroć przebity
Baranek Boży powstanie
A przed Nim ci, którzy bok Mu przebili:
żydzi i chrześcijanie
A że mieszkańcy Jeruzalemu
co czynią nie wiedzieli
Rzecz Baranek do nich: Pójdźcie
Królestwo ze mną dzielić
A do was powie: Idźcie precz!
wyznawcy moi mili
Coście jednemu z tych najmniejszych
to Mnieście uczynili
Zdziwisz się wówczas i powiesz: Panie!
odsuń ode mnie tę karę
Zabić nikogo bym nie potrafił
Ja tylko „zabij” krzyżałem...*

Jacek Kłeczek

Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa
TOR Tarnobrzeg
<https://www.npr.prolife.org/pl/>

dr Artur Górski

W hołdzie Jánosowi hr. Esterházu

W niedzielę 14 marca br. – 120. rocznicę urodzin Sługi Bożego Jánosa hr. Esterházego – o godz. 13:15 została odprawiona Msza św. w intencji Jego rychłej beatyfikacji, w której uczestniczyła dr Orsolya Zsuzsanna Kovács – ambasador nadzwyczajna i pełnomocna Republiki Węgierskiej. Uroczystej Mszy św. przewodniczył ks. bp Michał Janocha. Jest to doskonała okazja by przypomnieć postać Sługi Bożego Jánosa hr. Esterházego i historię pojawienia się przed naszym parafialnym kościołem Jego popiersia.

Jest to też okazja, by przypomnieć nieżyjącego od kilku lat naszego parafianina, posła na Sejm RP i członka Akcji Katolickiej śp. dr. Artura Górskiego. To z Jego inicjatywy pojawił się u nas ofiarowany przez Parlament Republiki Węgierskiej pomnik Jánosa hr. Esterházego. Pomnik ten był darem dla naszej stolicy – Warszawy, ale jak dowiedziałem się z rozmowy z nim – ówczesne władze stolicy nie znalazły dla niego miejsca. W związku z tym dr Artur Górski, będący wówczas członkiem Porozumienia Międzyparlamentarnego Polsko-Węgierskiego wystąpił z propozycją umieszczenia w naszej natolińskiej parafii i dzięki życzliwości Władz kościelnych i ks. Proboszcza pomnik – popiersie Sługi Bożego Jánosa hr. Esterházego znalazł się przed naszym kościołem. Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika z udziałem przedstawicieli Parlamentu RP i władz Dzielnicy Ursynów miało miejsce w czerwcu 2011 roku. Poświęcenia dokonał wspólnie z naszym ks. proboszczem Jackiem Kozubem proboszcz parafii Św. Katarzyny ks. Józef Maj.

Poniżej przypominamy artykuł dr. Artura Górskiego zamieszczony w nr. 7-8/2011 naszego pisma parafialnego „Brat”.

KS

Na Ursynowie, przy kościele pw. Błogosławionego Władysława z Gielniowa stanął pomnik (popiersie na postumencie) Jánosa hr. Esterházego, pół-Węgry i pół-Polaka, polityka katolickiego, którego znakiem zawsze był krzyż. Nie tylko fakt, że jego matką była Elżbieta z domu Tarnowska sprawia, że Pan na Ujlaku jest symbolem braterskiej jedności obydwu naszych narodów.

W okresie II wojny światowej pomógł wielu Polakom, a za głoszenie prawdy o zbrodni katyńskiej był po wojnie prześladowany, zaś „ułaskawiony na śmierć”, jak brzmi tytuł jego biografii, przez wielu został uznawany za jednego z Męczenników Wschodu.

Piękne życie i bohaterskie czyny tego niezwykłego polityka węgierskiego docenił śp. Prezydent RP Lech Kaczyński. W 2009 r. odznaczył pośmiertnie Jánosa Esterházego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej oraz za niesienie pomocy polskim uchodźcom w czasie II wojny światowej.



Popiersie Jánosa Esterházego w dniu odsłonięcia i poświęcenia.
Fot. B. Leśniewski

János Esterházy urodził się 14 marca 1901 r. Studiował ekonomię na wyższej uczelni handlowej w Budapeszcie, a po studiach, jak przystało na ziemianina, zajął się prowadzeniem rodzinnego majątku w Ujlaku, który po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej znalazł się na terytorium Czechosłowacji. Nie uchylał się jednak od działalności publicznej. W 1931 r. stanął na czele Ligi Węgrów w Czechosłowacji, zaś rok później został wybrany przewodniczącym Krajowej Partii Chrześcijańsko-Społecznej. Z jej ramienia w 1935 r. uzyskał mandat do Zgromadzenia Narodowego Republiki Czechosłowackiej. Jako poseł bronił mniejszości węgierskiej, oskarżając władze Czechosłowacji o prowadzenie polityki wynarodowienia Węgrów.

Po rozpadzie Czechosłowacji w 1938 r. został wybrany na posła do sejmiku autonomicznej Słowacji. Gdy w marcu 1939 r. Węgry zaanektowały część terytorium tego kraju, Esterházy wysłał depesze gratulacyjne do regenta Miklósa Horthy'ego i polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka z okazji utworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Po agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę to właśnie przez tę granicę przedostawali się liczni polscy uchodźcy, dla których Esterházy organizował pomoc, zaopatrywał ich w ubrania i żywność, nie szczędząc własnych środków, a także przetrzucał na Zachód. Pomógł m.in. gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, którego przewiózł w swoim samochodzie do Budapesztu, a następnie zorganizował jego wyjazd do Paryża. Ponadto pośredniczył w umieszczeniu depozytów Narodowego Banku Polskiego w Węgierskim Banku Kredytowym i pomagał w ratowaniu polskich dzieł sztuki.



Poświęcenie popiersia Jánosa Esterházy: ks. Prałat Jacek Kozub i ks. Prałat Józef Maj. Fot. B. Leśniewski

Gdy w 1943 r. Niemcy odkryli masowe groby w lesie katyńskim, Esterházy był wstrząśnięty. Przez kolejne miesiące upowszechniał na Słowacji i Węgrzech prawdę o tej sowieckiej zbrodni, nazywając ją ludobójstwem. Dlatego gdy w 1945 r. Armia Czerwona wkroczyła do Bratysławy, Esterházy, który wówczas przebywał w tym mieście, w kwietniu został aresztowany. Wypuszczono go, ale dwa miesiące później ponownie zatrzymano w Pradze i 29 czerwca wywieziono do Moskwy. Tam go sądzono. Oskarżonego o faszyzm i szkalowanie ZSRR, m.in. przez rozpowszechnianie informacji o zbrodni katyńskiej, skazano na dziesięć lat łagrów.

Gdy był więziony w morderczych warunkach na Syberii, w 1947 r. Słowacki Trybunał Narodowy w Bratysławie wydał na niego zaocznie wyrok śmierci i wystąpił do ZSRR o ekstradycję. Dopiero w 1949 r. chory Esterházy został odesłany z sowieckiego łagru do Czechosłowacji w celu wykonania wyroku śmierci. Jednak zmiana polityki słowackiej wobec mniejszości węgierskiej i wstawiennictwo osób przez niego uratowanych spowodowały, że wyrok śmierci zamieniono Esterházyemu na dożywotnie więzienie, a w 1955 r. na 25 lat więzienia. Śmiertelnie chory więzień, poddawany eksperymentom medycznym, nie opuścił już więzienia o zaostrożnym rygorze. Zmarł 8 marca 1957 r.

Do dnia dzisiejszego János Esterházy nie został zrehabilitowany ani na Słowacji, ani w Czechach. Jedynie powszechnie czczą go Węgrzy, widząc w nim nie tylko węgierskiego bohatera narodowego, ale nawet przyszłego błogosławionego. Nie ma wątpliwości, że reprezentowanie oderwanej od kraju mniejszości węgierskiej, dążenie do zbliżenia narodów

środkowo-wojewódzkich, bezinteresowna pomoc prześladowanym, publiczne głoszenie i piętnowanie bezprawia, a później dobrowolne poddawanie się cierpieniom i męczeńska śmierć w więzieniu uczyniła Esterházyego jedną z postaci historycznych, na które naród węgierski może spoglądać z dumą i których przykład jest godny naśladowania również dla obecnych pokoleń i innych narodów. Myślę, że przykład Jánosa Esterházyego, polityka bez skazy, jest godny naśladowania także dla Polaków, w tym dla posłów naszego Sejmu.

dr Artur Górski

https://blwlad.mkw.pl/wp-content/uploads/2015/07/br_2011-07int.pdf

Dopiero niedawno urna z prochami Sługi Bożego Jánosa Esterházyego została odnaleziona w zbiorowej mogile. Symboliczny pogrzeb ekshumowanych doczesnych szczątków odbył się 16 września 2017 r. w sześćdziesiąt lat po Jego śmierci w mirowskim więzieniu na Morawach. Został pochowany w Kaplicy Podniesienia Krzyża Świętego usytuowanej na prywatnej posiadłości w Alsóbodog koło Nitry, niedaleko miejsca swego urodzenia. Uroczystej Mszy św. polowej przewodniczyło trzech biskupów: z Polski – abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, z Węgier – bp polowy László Bíró, oraz ze Słowacji – ordynariusz wojskowy, František Rábek.

ZOBACZ:

Pogrzeb Jánosa Esterházyego bohatera trzech narodów [„Brat 11/2017 str. 8-9]

https://blwlad.mkw.pl/wp-content/uploads/2017/01/br_2017-11int.pdf

KS

Polska Matką naszą

„Jesteśmy Polakami; wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci; Polak Polakowi bratem; co dzień Polak Narodowi służy; Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle”.

Tę pięć Prawd Polaków spod Znak Rodła, proklamowanych przez naszych przodków na Kongresie Polaków w Berlinie 6 marca 1938 roku jako **katechizm narodowy**, „**mały dekalog polskości**”, stały się ogólnonarodowym dobrem, swoistym depozytem i międzypokoleniowym testamentem. Są one w istocie przysięgą, krzepiającym serca drogowskazem oraz wyznaniem polskości i miłości do Ojczyzny.

Wskazywano na to podczas obchodów 83. rocznicy ogłoszenia tych Prawd, zorganizowanych we Wrocławiu przez Wrocławską Rodzinę Rodła oraz Stowarzyszenie Oświaty i Wychowania. Rozpoczęły się one przed tablicą z tymi Prawdami umieszczoną na murze kościoła pw. św. Marcina.

Zabierając głos podczas tej uroczystości, wicewojewoda dolnośląski Bogusław Szpytma wskazał m.in., że „jesteśmy Polakami – to wydawałoby się – najprostsze zdanie na świecie. Ale paradoks polega na tym, że dziś nie dla wszystkich jest to jasne, nie dla wszystkich jest to prawda, tożsamość. Jesteśmy Europejczykami, obywatelami świata, jesteśmy w jakiejś grupie społecznej, ale być Polakiem to nienowoczesne. Bolesne jest dzisiaj to, że wielu Polaków ma inne obowiązki, inne interesy. Wydawałoby się, że nigdy to się nie powtórzy”.

– Gromadzimy się tutaj po to, żeby w sercu ten żar rozpałać, żeby przypominać, że w warunkach o wiele trudniejszych, o wiele bardziej wymagających dawaliśmy radę. Byliśmy Polakami, przenieśliśmy ten dar bycia Polakiem, dumę z bycia Polakiem, wartość bycia Polakiem. Dziś ten obowiązek spoczywa na nas, nikt z nas go nie zdejmie – akcentował wicewojewoda Bogusław Szpytma.

W odczytanych przez dolnośląskiego kuratora oświaty Romana Kowalczyka specjalnym liście Minister Edukacji i Nauki prof. Przemysław Czarnek wskazał m.in., że podstawowe wartości ogłoszone 6 marca 1938 roku w postaci

pięciopunktowego **katechizmu narodowego** były dla Polaków w Niemczech nie tylko podstawą tożsamości, ale również drogowskazem pozostawionym przyszłym pokoleniom.

„Mimo upływu 83 lat przesłanie prawd Polaków spod znaku Rodła jest niezwykle aktualne. Przywiązanie do polskości, dziedzictwo wiary ojców, konieczność pracy dla Narodu – to wartości, których dzisiaj szczególnie potrzebujemy”.

Wyrażając dla Rodziny Rodła wdzięczność i uznanie za to, że swoją aktywność w zakresie utrwalania pamięci o tych, którzy pozostali wierni Polsce, kieruje również do środowiska oświatowego, prof. Przemysław Czarnek stwierdził, że „dzięki temu kolejne pokolenia pozostaną świadome niezwykłego świadectwa, jakie pozostawili potomnym autorzy Prawd Polaków spod Znak Rodła”. Po okolicznościowych wystąpieniach odbył się Apel Pamięci, oddano salwę honorową, a przed tablicą złożono wieńce i wiązanki kwiatów. Potem uczestnicy rocznicowych obchodów przeszli do katedry pw. św. Jana Chrzyciela, gdzie uroczystej Mszy św. przewodniczył biskup pomocniczy ks. bp Jacek Kiciński. W homilii ksiądz biskup wskazał, że Prawdy Polaków spod Znak Rodła dziś wydają się niezwykle aktualne wobec różnych sytuacji, których jesteśmy świadkami.

Kończąc homilię ks. bp Jacek Kiciński apelował: „Gdyby te prawdy stały się prawdami naszego życia, inaczej wyglądałoby nasze życie społeczne, polityczne i narodowe. Dlatego dziś, wspominając 83. rocznicę ogłoszenia Prawd Polaków spod Znak Rodła, prosimy o łaskę wzajemnego pojednania, wzajemnego opanowania. Potrzeba nam dziś wszystkim pokój, byśmy ten świat, w którym żyjemy, czynili bardziej ludzkim, bardziej godnym człowieka, by nasza Ojczyzna była miejscem, w którym człowiek człowiekowi bratem jest”.

Po Eucharystii z auli Papieskiego Wydziału Teologicznego transmitowano *on-line* wykład prezesa Wrocławskiej Rodziny Rodła Tadeusza Szczyrbaka pt. „Kongres berliński z 6 marca 1938 roku ukoronowaniem 15-letniej działalności Związku Polaków w Niemczech”.

Marek Zygmunt

Artykuł opublikowany na stronie: <https://naszdzienik.pl/polska-kraj/233860,polska-matka-nasza.html>

MODLITWA

w intencji beatyfikacji Sługi Bożego Janosa Esterhazyego i wypełnienia jego duchowego testamentu

Boże, Ojczy miłosierny, Ty zostałeś uwielbiony w godzinie wywyższenia Twego Syna Jezusa na Krzyżu, gdy całkowicie oddał się On w Twoje ręce, a na nas tchnął Swego Ducha Świętego i otworzył źródło miłosierdzia – przebaczenia i pojednania.

Dzięki Ci składam za Twego wiernego sługę Janosa Esterhazyego, który całym sercem pragnął naśladować Chrystusa w poddaniu się Twojej woli, w służbie dla ludzi, bez względu na ich pochodzenie, w głoszeniu i realizowaniu prawdy i miłości oraz w poświęceniu swego życia i przyjęciu krzyża, również za swoich prześladowców.

Boże miłosierny, uwielbiji się w beatyfikacji sługi Twojego Janosa, aby jego przykład chrześcijańskiego życia, jak

też świadectwo ofiary jego cierpienia i śmierci umacniały narody Europy Środkowej w wypełnianiu Twojej zbawczej woli, w naśladowaniu Chrystusa, w przedłużaniu Jego posłannictwa, w zjednoczeniu z Nim w Eucharystii oraz w poddaniu się opiece Maryi - Matki i Królowej.

Za wstawiennictwem sługi Twego Janosa proszę o łaskę (...) oraz o wylanie Twego Ducha Świętego, o wiarę, nadzieję i miłość w rodzinach, wspólnotach i narodach, szczególnie Europy Środkowej i Wschodniej, by pojednane z Tobą i w Tobie między sobą, uleczone z ran przeszłości, odważnie wypełniały swą misję szerzenia Królestwa Twojej miłosiernej miłości, która jako jedyna daje życie i szczęście wieczne. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Imprimatur nr 739/2019: Abp Marek Jędraszewski, Metropolita Krakowski



Od naszego mola książkowego

Burzliwe spory, które od wielu miesięcy wstrząsają Kościołem, skłoniły Benedykta XVI i kardynała Roberta Sarah do zabrania głosu. Od chwili rezygnacji z pełnienia urzędu w lutym 2013 roku emerytowany Papież wypowiada się rzadko. Trwa w ciszy za murami klasztoru Mater Ecclesiae w Ogrodach Watykańskich. W drodze wyjątku postanowił w towarzystwie swojego wielkiego przyjaciela, kardynała Roberta Sarah, poruszyć najtrudniejszy dla Kościoła temat: przyszłość księży, właściwą definicję katolickiego kapłaństwa i poszanowanie celibatu.

Dziewięćdziesięciodwuletni Benedykt XVI podpisuje się pod jednym ze swoich najważniejszych tekstów. Ten nacechowany rzadko spotykaną wagą intelektualną, kulturową i teologiczną tekst sięga do źródeł problemu. Jak pisze Benedykt, „u podłoża poważnej sytuacji, w jakiej znajduje się dzisiaj kapłaństwo, tkwi błąd metodologiczny: odejście od przyjmowania Pisma Świętego jako słowa Bożego”.

Odpowiedzią na tę analizę, przeprowadzoną z żelazną logiką, jest tekst kardynała Roberta Sarah. Przedstawia on szczególne ujęcie tematu z charakterystyczną dla siebie mocą, radykalizmem i mądrością. Rozpoznajemy tutaj odważną refleksję jednego z najwybitniejszych dostojników Kościoła.

Dwaj autorzy odpowiadają sobie, uzupełniają się i wzajemnie inspirują. Przedstawiają doskonale przeprowadzoną argumentację, nie lękając się podjęcia dyskusji. Benedykt XVI i kardynał Robert Sarah poszli za porywem swoich serc.

Ta książka to wydarzenie. Pod wieloma względami jest niepowtarzalna. I z pewnością przejdzie do historii.

* * *

ROBERT SARAH urodził się 15 czerwca 1945 roku w Ourous (Gwinea). Sakrę biskupią otrzymał 8 grudnia 1979 roku jako najmłodszy biskup na świecie. Kardynałem kreował go papież Benedykt XVI. Od 23 listopada 2014 roku jest prefektem Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

JOSEPH RATZINGER urodził się 16 kwietnia 1927 roku w Marktl (Niemcy). Od 19 kwietnia 2005 roku do 28 lutego 2013 roku był 265. najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Rzymskokatolickiego jako Papież Benedykt XVI.

Kardynał ROBERT SARAH
z Benedyktem XVI Josephem Ratzingerem
Z GŁĘBI NASZYCH SERC
Wydawnictwo Sióstr Loretanek
Warszawa 2020

„U samych korzeni zapaści Zachodu kryje się kryzys kulturowy i tożsamościowy. Zachód już nie wie, kim jest, ponieważ już nie wie i nie chce wiedzieć, kto go ukształtował, kto go utworzył takim, jakim był i takim, jakim jest. Wiele krajów nie zna dzisiaj swojej historii. To paraliżowanie samego siebie w naturalny sposób prowadzi do upadku, który otwiera drogę nowym barbarzyńskim cywilizacjom”.

Ta wypowiedź kardynała Saraha streszcza zamysł jego trzeciej książki rozmów z Nicolasem Diatem. Proste stwierdzenie: nasz świat stoi nad przepaścią. Kryzys wiary i Kościoła, schyłek Zachodu, zdrada jego elit, relatywizm moralny, niczym nieograniczona globalizacja, nieokiełznany kapitalizm, nowe ideologie, polityczne wypalenie, wypaczenia islamistycznego totalitaryzmu...

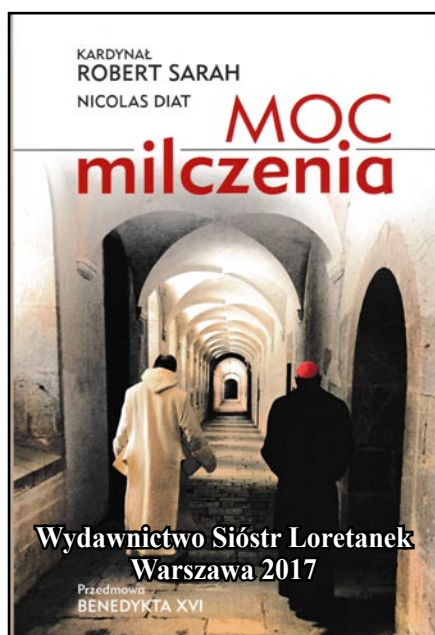
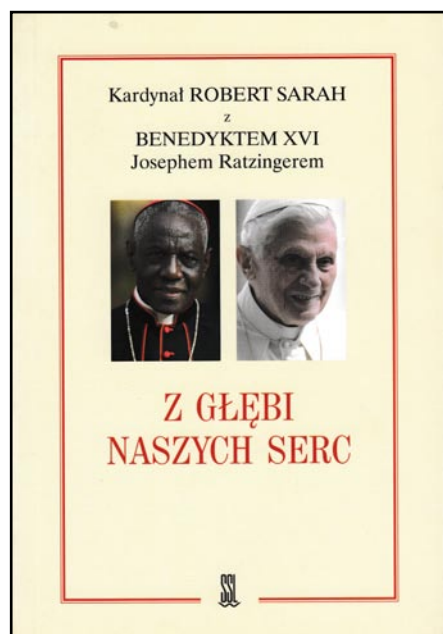
Nadszedł czas, by postawić bezkompromisową diagnozę. Chodzi o coś więcej niż o analizę wielkiej przemiany naszego świata: uświadamiając powagę kryzysu, przez jaki przechodzimy, kardynał dowodzi, że uniknięcie piekła świata bez Boga, świata bez człowieka, świata bez nadziei, jest możliwe.

Przeprowadzając tę ambitną refleksję, kardynał Sarah pochyla się nad wszystkimi bez wyjątku kryzysami współczesnego świata i udziela ważnej lekcji duchowej: z drogi swego życia człowiek powinien uczynić doświadczenie wznoszenia duszy i dzięki temu, odchodząc z tego życia, będzie stworzeniem wznioślejszym niż u początków drogi.

Kardynał Robert Sarah i Nicolas Diat
Wieczór się zbliża i dzień już się chyli
Wydawnictwo Sióstr Loretanek
Warszawa 2019

Przywykliśmy dzisiaj do zgiełku i pośpiechu, tak jak przyzwyczailiśmy się do oddychania zanieczyszczonym powietrzem. Gdy jednak oderwiemy się od hałasu wokół nas i oieklnamy wewnętrzny zamęt, gdy przestaniemy lękać się ciszy, wówczas odetchniemy pełną piersią. Prawda i dobro nie krzyczą, czekają na odkrycie. Cisza zna pełnię sensu.

Trzeba słuchać, żeby usłyszeć. Zamilknąć, aby wybrać słowo. Zatrzymać się, by znaleźć kierunek. Milczenie jest obecnością. Jest ono niezbędne, by między Bogiem a człowiekiem zawiązała się więź bliskości. Jest również konieczne, by stworzyć głębokie relacje międzyludzkie, a także nie stracić kontaktu z samym sobą.



Terminarz parafialny MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,
10:30 (dla rodzin z dziećmi),
12:00,
13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek
oczekujących potomstwa, pozostałe
niedziele z liturgią chrzcielną);
18:00 (dla licealistów), 20:00 (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,
18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

**Nabożeństwo ku czci bł. Władysława
z Gielniowa**

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca,
godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30
w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00
oraz codziennie (poniedziałek-piątek)
od godz. 8.00 do 17.45.

Droga krzyżowa – w piątki o godz. 17:30 (dzieci)
oraz o godz. 19:30 (dorośli)

Gorzkie żale – w niedziele o godz. 17:00

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30-17.45



☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie
rano w godz. 9:00-10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Paweł Krzysztof Polański,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii